OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Sobota 11 lipca 1936 r. | Nr. 194

Doniosły dekret P. Prezydenta Rzplitej

Gen. Orlicz-Dreszer Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa

W Dzienniku Ustaw R. P. z dnia 9 lipca b. r. ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 4 lipca 1936 roku o ustanowieniu Inspektora Obrony Powietrznej Państwa.

Dekret ten brzmi:

— Na podstawie art. 63 ust. 1 ustawy konstytucyjnej i dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 9 maja 1936 r. o sprawowaniu zwierzchnictwa nad siłami zbrojnemi i organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju (Dz. U. R. P. Nr. 38, poz. 286) postanawiam, co następuje:

Art. 1 paragraf 1. Ustanawia się urząd Inspektora Obrony Powietrznej Państwa przy Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych.

Paragraf 2. Inspektora Obrony Powietrznej Państwa mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Ministra Spraw Wojskowych, uzgodniony z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych.

Art. 2. Inspektor Obrony Powietrznej Państwa wykonywuje z ramienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych kierownictwo i zwierzchni nadzór nad organizacją i przygotowaniem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej państwa.

Art. 3. W ramach wytycznych Inspektora Obrony Powietrznej Państwa, który współpracuje ściśle z Ministrem Spraw Wojskowych, interesowani ministrowie wykonują prace obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej państwa, każdy we własnym zakresie działania.

Art. 4. Zakres pracy i obowiązków poszczególnych ministrów w sprawach, dotyczących przygotowania obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej państwa, określi rozporządzenie Rady Ministrów.

Art. 5. Wykonanie dekretu niniejszego poruczam Ministrowi Spraw Wojskowych.

Art. 6. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej:
(—) I. Mościcki.
Prezes Rady ministrów:
(—) Sławoj-Składkowski.
Minister Spraw Wojskowych
(—) Kasprzycki.

*

Dekretem pana Prezydenta R. P. z dnia 4 b. m. został mianowany Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa generał dywizji Gustaw Orlicz-Dreszer.

Ostrzegawczy głos Polski

pod adresem władz gdańskich

GDAŃSK (PAT.) Podczas wczorajszej rozmowy Komisarz Gen. R. P. oświadczył prezydentowi Greiserowi, że Rząd Polski nie dopuści do jednostronnej rewizji statutu i ostrzegł, iż wszelkie akcje, wykraczające poza ramy obowiązujących umów zagrażające więc normalnemu funkcjonowaniu polskiego handlu przez port gdański, musiałyby spotkać się z przeciwdziałaniem Polski.

P. Greiser w odpowiedzi oświadczył, że senat nie zamierza wydać jakichkolwiek ustaw wyjątkowych i że swoją akcję polityczną przeciwko opozycji ograniczy do ram, przez gdańskie ustawy nakreślonych.

Strajki jeszcze trwają

ale naogół mają przebieg spokojny

W powiecie jarosławskim trwają nadal strajki rolne po folwarkach. Strajki objęły okolice Radymna, zamieszkałe prawie wyłącznie przez ludność ruską. Nadchodzące żniwa zmuszają folwarki do szybkiej likwidacji strajków, które mają przebieg spokojny.

Na terenie powiatów przeworskiego i jarosławskiego pojawili się w znacznych ilościach nieznani i podejrzani ludzie. Ludność unika z nimi kontaktu.

Śmierć senatora

BUDAPESZT, (PAT). — Ubiegłej nocy zmarł nagle naskutek udaru sercowego senator dr. Henryk Loewenherz, przebywający w Budapeszcie na konferencji Unji Międzyparlamentarnej.

Sen Loewenherz brał wczoraj wieczorem udział w wycieczce po Dunaju urządzonej dla członków Unji Międzyparlamentarnej i o godz. 2-ej w nocy powrócił do hotelu.

Gdy rano sen. Loewenherz nie dawał znaku życia, członkowie delegacji polskiej weszli do jego pokoju i znaleźli go już martwego, napół rozebranego na łóżku.

Komisja policyjno-lekarska ustaliła, że sen. Loewenherz rozbierając się, padł ofiarą ataku sercowego.

Porywanie dzieci

stało się źródłem zarobku

BOMBAY (PAT). — W Pendżabie porywanie dzieci stało się przestępstwem coraz częściej notowanem. Meldunki policji donoszą o 82 takich wypadkach w ciągu ostatnich miesięcy.

Policja stosuje wobec porywaczy dzieci surowe represje.

Straszliwy huragan

Nad Tarbes (Francja) szalał huragan, który wyrządził szkody przekraczające sumę 50 miljonów. Minister spraw wewnętrznych pośpieszył z pierwszą pomocą w oczekiwaniu na uchwalenie ustawy o normalnej pomocy z tytułu klęski żywiołowej.

Po żniwach

wieś przyłączy się do strajku

Groźne wieści z Palestyny

JEROZOLIMA (PAT). — Wyżsi urzędnicy arabscy z małemi tylko wyjątkami podpisali memorjał, wzywający do wstrzymania żydowskiej imigracji. Memorjał wykazuje, że sytuacja ludności arabskiej jest rozpaczliwa z racji żydowskiej polityki eksterminacyjnej, popieranej przez rząd, będący pod wpływami żydowskich sjonistów.

Fakty sabotażu trwają. W pobliżu Migdalzedek w czasie utarczki z Arabami postrzelono żołnierza brytyjskiego. W Haifie aresztowano 6 Arabów, w których posiadaniu znaleziono kilka bomb.

Emisarjusze arabskiego komitetu strajkowego propagują przyłączenie się wsi do strajku i teroru po żniwach.

Wojsko walczy z bandytami

MEKSYK, (PAT). — Wojska rządowe rozbiły w okolicy La Vaquera bandę składającą się z kilkudziesięciu bandytów.

8 członków bandy, wśród nich przywódca, zostało zabitych.

Gangsterzy mordują

CHICAGO (PAT). 34-letni członek parlamentu stanowego John Bolton został zamordowany na ulicach Chicago przez gangsterów, którzy ostrzeliwali jego samochód.

Bolton referował ostatnio projekt ustawy, zakazującej zawierania zakładów na ulicy. Bolton uciekał przed swymi prześladowcami z szybkością blisko 100 klm. na godzinę, lecz został zastrzelony.

Szarańcza i upały

w Stanach Zjednoczonych

NOWY JORK (PAT). Liczba zmarłych naskutek ostatnich upałów wynosi 143 osoby. W północnej Dakocie temperatura doszła do 45 stopni. Stany Kansas i Wyoming nawiedzone są przez plagę szarańczy.

Jak obliczają, około 90 proc. farmerów północnej Dakoty jest całkowicie finansowo zrujnowanych.

Wstrząsające oskarżenie

Uczestnicy partyjnych kursów zatruwani rybami

MOSKWA (PAT). W Dnieprostroju w jadłodajni kolejowej, jak donosi „Gudok", zatruło się nieświeżą rybą 36 uczestników kursów partyjnych.

Dochodzenie ustaliło, iż jadłodajnia ORS'u (organizacji zaopatrywania robotników) kolejowego, przygotowała obiad z zepsutych ryb.

Warunki sanitarne w jadłodajni są okropne. Naczynia na noc pozostawiane są brudne. Produkty przechowywane są w warunkach antysanitarnych. Brak jest lodowni.

Na drugi dzień znaleziono w spiżarce 10 kg. ryb, nadgryzionych przez szczury. Z ryb tych kierownik jadłodajni polecił sporządzić obiad.

Lekarz kolejowy, pod którego dozorem znajduje się jadłodajnia, nigdy do niej nie zagląda. W książce zażaleń istnieje masa skarg na przygotowywanie jedzenia z nieodpowiednich produktów.

Analogiczna sytuacja, pisze „Gudok", istnieje i w innych jadłodajniach kursów kolejowych.

Król Anglji jedzie do Francji

PARYŻ (PAT) Brytyjski ambasador Clerk zawiadomił min. Salengro o życzeniu Króla angielskiego spędzenia 15 dni na Riwierze francuskiej.

Zemsta Abisyńczyków

RZYM (PAT) Włoskie samoloty, które wyruszyły z Addis-Abeby dla celów wywiadowczych, wylądowały w miejscowości Lekemti, na zachód od Addis-Abeby.

Zostały one napadnięte przez zbrojne oddziały abisyńskie, które zamordowały gen. lotnictwa Magliocco, płk. Sztabu Generalnego Calderini, mjr. Locatelli, inż. Presso. Uratował się jedynie Borello, któremu udało się uciec.

Inne aparaty włoskie dokonały masowej represji w stosunku do ludności w miejscowości, w której schronili się żołnierze abisyńscy.

Wesoły kącik

Pani Mila

— Masz kochankę, na którą wydajesz pieniądze! — oskarżyła męża pani Mila i zalała się łzami.

Zaczęło się od tego, że w końcu miesiąca pani Mila, weszła do męża i powiedziała, żeby jej dał pieniądze na jutrzejszy obiad.

— Skąd ja ci 29-go wezmę pieniądze? — wzruszył ramionami małżonek. — Nie mam ani grosza.

— Wobec tego nie będziemy jutro jedli obiadu!

— Weź na kredyt.

— Nigdy! — uniosła się pani Mila. — Mój mąż zarabia 500 złotych miesięcznie, a ja mam brać na kredyt?! Co ty robisz z pieniędzmi?.

— To samo, co zawsze. 29-go nigdy już nie mam pieniędzy.

Pani Mila spojrzała mężowi prosto w oczy.

— Właśnie to dziwne... 500 złotych w dzisiejszych czasach to dużo.. A my żyjemy bardzo skromnie...

— Rzeczywiście skromnie.— Zgodził się mąż.

— A widzisz!... Więc tembardziej dziwny jest fakt, że w końcu miesiąca, nie możesz mi nawet dać na obiad.

— Co w tem dziwnego?

— Tu coś jest nie w porządku... Już dawno zauważyłam, że golisz się co drugi dzień... Dawniej goliłeś się dwa razy w tygodniu.

— Więc co z tego?

Usta pani Mili zadrgały nerwowo...

— Co z tego?... To z tego, że... że... że ty masz kochankę!! To jest dla mnie jasne! I na nią wydajesz pieniądze!!

Opadła na krzesło i zalała się łzami.

Małżonek westchnął ciężko. Wziął kawałek papieru, ołówek i przysunął się do płaczącej pani Mili.

— Moje dziecko! — powiedział łagodnie. — Uspokój się i oblicz razem ze mną. Ile płacę za mieszkanie? Sto złotych, prawda?

— Pra... prawda... — pociągnęła płaczliwie nosem pani Mila.

— Tobie daję na utrzymanie dwieście, to razem trzysta. Gaz 10 złotych, elektryczność 10, telefon 20, służąca 30. To razem 370. Raty za moje i twoje ubrania 80, rata za aparat radiowy 30, to razem 480. Moje papierosy i tramwaje 40 złotych, więc ostatecznie razem wydaję miesięcznie 520 złotych... Widzisz więc, że twoje podejrzenia są bezzasadne i że gadasz głupstwa.

Pani Mila otarła oczy i zamyśliła się.

— Rzeczywiście... — szepnęła ze skruchą! — Masz rację... Przepraszam cię...

I zawstydzona wyszła.

Ale po chwili wróciła nachmurzona i podejrzliwie spojrzała na męża.

— Powiedziałeś że wydajesz miesięcznie 520 złotych?... Jak to możliwe?... Przecież zarabiasz tylko 500!!

— Moja droga...

— Nie tłumacz się! Rozumiem wszystko!... Masz przyjaciółkę, która ci daje pieniądze!.

I pani Mila znów zalała się łzami.

Napoleon Sądek.

Czy Polsce może grozić wojna?

Wszyscy biorą udział w ankiecie

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi — niech to zaraz uczyni

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

Szczera patrjotka „X" tak odpowiada na pytania ankietowe:

Silny i jednolity rząd

da nam gwarancję spokoju przed wrogami

1) Polsce grozić wojna może wtedy, gdy nasi sąsiedzi wywąchają, że jesteśmy źle uzbrojeni, że posiadamy małą armję, że mamy małą ilość samolotów i ludzi w tym kierunku za mało wyszkolonych. Musimy dbać o silną armję o jej dostateczne uzbrojenie, o ład i silny rząd w kraju bez wahań, a to da nam mocne fundamenty pod dalszą przyszłość. Możemy zawsze uniknąć wojny, gdy będziemy silni i pewni siebie u siebie.

2) Na pomoc przyjaciół zawsze możemy liczyć jaknajmniej, wiemy, że w stanie pokoju dużo się obiecuje i to solennie, a gdy przyjdzie potrzeba — to zawsze otrzymuje się współczucie grzeczności i nic więcej.

Musimy liczyć tylko na pomoc swoją. Całe społeczeństwo musi solidarnie iść w szeregi członków LOPP i LMK. To jest bowiem konieczna pomoc w stanie spokoju, by z drobnych składek budować silną flotę powietrzną i morską.

Myślmy, póki jeszcze wcześnie, a nie, gdy nieprzyjaciel uderzy i grozić nam może niebezpieczeństwo.

3) W razie wybuchu wojny Polska musi zająć się tylko myślą o sobie, o obronie energicznej, mężnej.

W kraju ogłosić ostre zarządzenia do ludności, by się zachowywała mężnie i cierpliwie, pomagając wszystkiemi siłami i staraniami do odparcia wroga.

Aby nikt nie odważył się zakłócać spokoju, siać panikę, wykorzystywać sytuację, podać do ogólnej wiadomości, że ktokolwiek odważy się na szkodliwe eksperymenty szkodzące państwu i społeczeństwu, takowy karanym będzie najsurowiej, a nawet i śmiercią.

4) Trudno osądzić, które państwo rozpocznie wojnę. Uważam, że to, które zdoła się prędzej dozbroić. Niemcy zbroją się w szalonem tempie, ale przeciw komu? Mogą się szykować i na Austrję — to jest możliwe, a mogą również zbroić się drogą dyplomacji swojej, by świat wiedział i liczył się z ich potęgą, aby później mogli stawiać swoje warunki w drodze pokojowej, a za plecami mieć już warczące motory samolotów i armat. Mogą rzucić się na Litwę, zdobyć ją i Polsce dać w zamian za całe Pomorze i Górny Śląsk — Gdańsk, a również mogą i nas zahaczyć. Ich swastyka, jest tak przemyślnie wykombinowana, że toczy się kołem, zahaczając pazurem wszędzie, a gdzie będzie grunt dla nich miękki, podatny, tam utkną i mogą walczyć ze słabszym.

Rosja sowiecka jest tylko tem niebezpieczna, że swoją bibułę komunizującą siać może wszędzie. Rosja jest wielkiem państwem, lecz bez ładu i składu. Uzbrojenia jej są duże, ale jeszcze nie na poziomie.

5) Polska może uniknąć wojny w sposób dyplomatyczny, oparty na przyjaznych stosunkach i sąsiadami.

Silny i jednolity rząd w kraju — to b. wiele daje nam do wielkości i mocy sił obronnych. Kto się u siebie dobrze prowadzi, ten jest wielkim i silnym — tak i my **musimy** się starać, byśmy się dobrze i mocno czuli u siebie, a wówczas i zagranica oceni wartość godną i policzy Polskę w poczet powag mocarstwowych świata.

Polska jest już na dobrych drogach — wskazał nam je nasz Marszałek Józef Piłsudski. Dał nam wskazówki, jak mamy się rządzić, by uniknąć wojny, największego niszczyciela naszej pracy i jak się stać wielkiem i silnem państwem. On rozbudził ducha czujności — ducha patriotyzmu — obowiązku — nauczył nas kochać swój kraj — i dbać o bezpieczeństwo tak — jak to On Wódz nasz sam kochał.

6) Dla wzmocnienia pogotowia wojennego wszyscy powinniśmy być członkami LOPP. W młodzież — dzieci wpajać miłość dla Ojczyzny, chęć w każdej chwili niesienia pomocy, gdy przyjdzie potrzeba, służąc wiernie i wytrwale aż do zgonu.

Jutro zamieścimy dalsze listy.

Jak w pamiętnym roku 1914

Mowa ministra Salengro na zebraniu socjalistów franc.

PARYŻ (PAT). — Przy udziale 20 tysięcy osób odbyło się w Puteaux zebranie zorganizowane przez federację socjalistyczną departamentu Sekwany. Na zgromadzeniu przemawiało kilku socjalistycznych ministrów, omawiając dokonane już prace rządu i projektowane reformy.

Nawiązując do międzynarodowej sytuacji podsekretarz stanu Dormoy stwierdził, *że sytuacja ta jest również poważna jak w r. 1914.* Nie należy jednak z faktu, że socjaliści wykluczają ewentualność wojny, wyciągać wniosku, iż chcą się oni usunąć od zbadania sytuacji.

Wśród ulewnego deszczu zabrał głos min. Paul Faure, generalny sekretarz partji socjalistycznej. Określając stanowisko rządu min. Faure oświadczył, że rząd frontu ludowego ma tendencje socjalistyczne i zamierza *zrealizować program zjednoczenia ludowego.*

Jest jednak możliwe, że w razie gdyby program ten, skutkiem pogłębienia się kryzysu, nie dał w ciągu kilku miesięcy oczekiwanych rezultatów, socjaliści odzyskają swobodę działania i przedłożą narodowi francuskiemu *pełny program socjalistyczny.*

Min. Faure, nawiązując w dalszym ciągu do posiedzenia senatu, w czasie którego zadawano min. Salengro zapytania na temat okupowania fabryk, oświadczył, że obecnie rząd musi odpowiedzieć, iż *akcja okupowania fabryk jest nielegalna,* nie zamierza jednak zapobiegać temu siłą *i splamić się krwią przy ewakuowaniu fabryk.*

Wspominając swój zeszłotygodniowy pobyt w Genewie, min. Paul Faure użył, dla określenia swego niepokoju, obrazowego porównania:

„Będąc w Genewie odniosłem wrażenie, że stąpam po ruinach".

Stale wzrastający deszcz uniemożliwił min. Salengro wygłoszenie przemówienia i położył kres zebraniu.

PARYŻ (PAT). — Na posiedzeniu rady ministrów, które odbędzie się w piątek, min. Salengro zapozna gabinet ze stanowiskiem które ma zamiar zająć w sprawie okupacyj fabryk.

Równocześnie przedstawi Salengro wydane zarządzenia *mające zapewnić spokój w dn. 14 lipca.*

Rada ministrów podda również zbadaniu *zagadnienie niedozwolonych spekulacyj.*

Sąd Najwyższy bada

sprawę wybuchu gazów w domach ZUP-u

Na wokandzie izby karnej Sądu Najwyższego znalazła się wczoraj głośna sprawa wynikła na tle katastrofalnego wybuchu gazów w domach Z. U. P-u, który miał miejsce w Gdyni w roku 1931. W związku z tą sprawą pociągnięto do odpowiedzialności 3-ch inżynierów, lecz zostali oni uniewinnieni, w obu instancjach.

Wczoraj Sąd Najwyższy rozpatrywał skargę kasacyjną wniesioną przez Prokuratorję Generalną i powodów cywilnych, występujących przeciwko zakładowi gazowemu w Gdyni i Sp. akc. „Gazolina".

Sąd Najwyższy oddalił kasację zatwierdzając w ten sposób wyrok uniewinniający oskarżonych w tym procesie.

Do czego zmierza Berlin

w sprawie Gdańska

Na obszarze wolnego miasta Gdańska utrzymuje się nadal niepożądany nastrój. Senat Gdański przedsięwziął szczególne środki przeciw niemieckiej prasie nie-hitlerowskiej.

Konfiskatom ulegają nie tylko lokalne pisma, z których jedno zawieszone zostało na 5 miesięcy, ale także wszystkie nie-hitlerowskie pisma w języku niemieckim, przesyłane z zagranicy. W ostatnich czasach czytane były w dużych ilościach drukowane w języku niemieckiem dzienniki szwajcarskie, czechosłowackie i austrjackie. Obecnie te dzienniki są na granicy wolnego miasta.

Na wodach Gdańska i Gdyni ukazał się niemiecki statek szkolny „Deutschland", którego wizytę rząd Rzeszy niemieckiej zapowiedział.

Komisarz Generalny Rzeczypospolitej w Gdańsku Papee odbył z prezydetnem Greiserem dłuższą rozmowę, po której udał się na jednodniowy pobyt do Warszawy.

Jednocześnie ambasador Polski w Berlinie, Lipski, prowadzi na tematy gdańskie rozmowy z miarodajnemi czynnikami Rzeszy niemieckiej.

Koła polityczne w Gdańsku widzą obecnie jasno, do czego zmierza polityka Berlina w kwestji gdańskiej. Jak się zdaje, włączenie terytorjalne wolnego miasta do Rzeszy niemieckiej, nie jest obecnie bezpośrednim celem hitlerowskiej polityki.

Berlin i hitlerowski senat gdański stwierdziły z niepokojem, iż w ciągu ostatnich kilku miesięcy siły opozycji w wolnem mieście ogromnie wzrosły i równocześnie wpływy hitlerowców znacznie się cofnęły. Wytworzony stan rzeczy przypisują hitlerowcy obowiązującej w Gdańsku konstytucji oraz interwencjom wysokiego komisarza Ligi Narodów Lestera w obronie prześladowanej opozycji.

Zdaniem hitlerowców, utrzymanie obecnego reżimu w Gdańsku, zawisło od tego, aby Liga Narodów i jej wysoki komisarz zaprzestali interwenjować w wewnętrznych sprawach gdańskich. Uzyskanie takiej pozycji umożliwiłoby hitlerowcom umocnienie swej władzy i zniszczenie politycznych przeciwników. W odniesieniu do Polski hitlerowcy są zdania, iż z Warszawą mogliby łatwo osiągnąć porozumienie w kwestjach wewnętrzno-gdańskich.

Stronnictwa opozycyjne w Gdańsku, w tem także partja niemiecko-narodowa, poddały rewizji swój stosunek do hasła „Zurück zum Reich". Obecnie mówi się o konieczności autonomji wolnego miasta pod opieką Rzeczypospolitej. Gdańskie koła polityczne są zdania, iż bieżące lato stać się może punktem zwrotnym w historji Gdańska.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka z płyt, 7.20 Dziennik poranny, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 12.03 Zapomniane utwory sławnych kompozytorów, 12.55 „Trochę myśli na początku roku gospodarczego", 13.05 Dziennik połuniowy, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 Rozmowa z chorymi, 16.00 „Miniatury muzyczne", 16.45 „Wewnętrzne prace P.O.W. w latach 1914 — 1915", 17.00 Recital śpiewaczy, 17.50 „Poradnik sportowy", 18.00 „Przegląd wydawnictw", 18.10 Pogadanka aktualna, 18.15 Koncert reklamowy, 18.45 „Samochodem przez Polskę", 18.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R., 1?. Wielki Koncert muzyki polskiej, 20.50 Dziennik wieczorny, 21.00 Pogadanka aktualna, 21.45 Wiadomości sportowe, 22.00 Muzyka taneczna, 23.00 Muz. taneczna.

Tłumaczenie snów

P. Ania 5333. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Strapienie minie. Miła wiadomość nadejdzie. Czeka Panią rozmowa o podróży.

Nieszczęśliwa nr. 300. Na wyścigach proszę nie grać. Szczęśliwy kamień — jasno-niebieski. Na loterji wygra Pani najwyżej stawkę. Pozna Pani miłego bruneta.

Kurpianka ze Wspólnej. Szczęśliwy dzień: środa. Na loterji może Pani grać, ale dopiero od przyszłego roku. Zejdzie się Pani z mężem. Będzie chwilowa przykrość.

Biała Sośka. Warunki materjalne nie poprawią się. Odwiedzi Panią brunet starszy. Radość będzie, zakończona łzami. Czeka Panią niedaleka podróż do chorego.

Szatynka nr. 7. Będzie radość w rodzinie. Zamiar spełni się. Kłopot pieniężny czeka Panią. Rozmowa z młodym blondynem.

H. D.-wicz. Czeka Panią niespodziana zmiana na lepsze. Sprzeczka będzie. List nadejdzie, lub miła wiadomość. Uniknie Pani niebezpieczeństwą.

Smutna Sanka. Narzeczony ożeni się z Panią. Będzie przykrość z powodu plotek. Zaszczyt będzie lub komplement. Rozmowa z bogatym człowiekiem.

Śnieżyczka K. 22 z Mszczonowskiej. Otoczona jest Pani ludźmi życzliwymi. Będzie małe niedomaganie. Sprzeczka z bliską osobą. Rozrywka. Szczęśliwy kolor: jasno-zielony.

Czarnowłosa z Brzóz. Wyjdzie Pani zamąż w niedalekiej przyszłości. Blondyn myśli o Pani. Będą chrzciny u znajomych, lub wesele. Spotka się Pani z niewdzięcznością.

Wyrafinowany złodziej w roli maharadży

Przez kilka dni cieszył się niebywałem powodzeniem u kobiet

Gdy maharadża z Natibala zatrzymał się w hotelu „Excelsior“, lotem błyskawicy rozeszła się o tem wieść, po miejscowości kąpielowej Las Palmas. Wytworny egzotyczny gość był tematem dnia. Podziwiano wspaniałe stroje narodowe jego służących i opowiadano sobie niestworzone historje o jego bogactwach, klejnotach, pałacach. Szczególnem powodzeniem cieszył się maharadża u kobiet, które wprost rzucały mu się na szyję.

Tygodnie mijały, a egzotyczny gość nie płacił rachunków w hotelu i nie zamierzał opuszczać cudownej miejscowości kąpielowej, gdzie korzystał z uciech życia jak każdy zwykły śmiertelnik.

Pewnego dnia w rannych godzinach maharadża wraz ze swym sekretarzem udał się, jak zwykle, na przejażdżkę samochodową. Po godzinie dla maharadży jedna z jego adoratorek przysłała bukiet róż, Gdy lokaj chciał wnieść kwiaty do apartamentów maharadży, stwierdził, że drzwi są zamknięte. Zawiadomił o tem natychmiast kierownictwo hotelu. To wydało się dyrekcji podejrzane i wyważono drzwi.

Ku wielkiemu zdumieniu znaleziono w jednym z pokojów maharadży pogrążoną we śnie kobietę, którą uśpiono jakimś środkiem nasennym. Gdy wreszcie udało się ją przebudzić, ta stwierdziła z rozpaczą, że skradziono jej klejnoty.

Zawiadomiono o tem policję, która przedewszystkiem przeszukała kufry maharadży. Okazało się, że znajdują się w nich stare gazety i zatłuszczone książki.

Za złodziejem klejnotów, którego zdradził bukiet adoratorki, wysłano listy gończe. Dzięki świeżym śladom zdołano ująć przestępcę w jednym z pobliskich portów. Okazało się, że fałszywy maharadża był dawno poszukiwanym aferzystą, Jeanem Bergerem.

Łańcuch oskarżeń w Magistracie

Oskarżyciele przyznają się do złośliwości

Latem 1934 r., po rozwiązaniu władz miejskich w Warszawie i mianowaniu tymczasowego prezydenta miasta, wszczęto przeciwko szeregowi urzędników dochodzenia dyscyplinarne.

Badany urzędnik miejski Piotr Skoryna zarzucił złożonemu z urzędu ławnikowi b. sen. M. Koernerowi, że faworyzuje żydowski przemysł, a ponadto, że zachowanie jego jest tego rodzaju, iż ławnik może uchodzić za szpiega. Ten że Piotr Skoryna postawił podobne zarzuty wicedyrektorowi wydziału przemysłowego inż. Strzeleckiemu.

Inż. Strzelecki, ponieważ pozostał na stanowisku urzędnika miejskiego, skierował skargę do prokuratora, który wytoczył Skorynie sprawę o fałszywe zeznania. Sprawa ta po ogłoszeniu amnestji uległa umorzeniu.

B. ławnik Koerner zaś wystąpił przeciwko Skorynie ze sprawą o zniesławienie.

Rozprawa odbyła się wczoraj. Oskarżony Skoryna złożył oświadczenie, że zarzuty jego przeciwko ławnikowi nie mają żadnych podstaw, wyraził gotowość publicznego przeproszenia oskarżyciela i złożenia ofiary na F. O. N.

W tym stanie rzeczy ławnik Koerner odstąpił od oskarżenia i sprawę umorzono.

Arcybiskup Kowalski osiadł w więzieniu

W dniu wczorajszym z polecenia ministra sprawiedliwości został wykonany wyrok w sprawie biskupa marjawickiego Jana Marji Michała Kowalskiego, skazanego wyrokiem łącznym 27 czerwca 1932 roku na 2 lata więzienia za czyny nierządne i znieważenie kościoła katolickiego.

Kowalski został osadzony w więzieniu w Rawiczu.

Adw. Hofmokl-Ostrowski

na ławie oskarżonych

Sensacyjne procesy, wytoczone ostatnio głośnemu obrońcy adw. Zygmuntowi Hofmokl-Ostrowskiemu, znajdą się dziś i jutro na wokandzie Sądu Grodzkiego. Dzisiejsza sprawa dotyczy ujawnienia szczegółów rozprawy, odbytej przy drzwiach zamkniętych.

Przed kilku tygodniami mec. Hofmokl-Ostrowski występował w obronie pewnej kobiety, oskarżonej o szantaż. Ze względu na tło rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Adw. Hofmokl - Ostrowski rozesłał do redakcyj komunikat, ujawniając pewne szczegóły procesu.

Dzisiejsza sprawa odbędzie się w Sądzie Grodzkim oddz. 8-go w Warszawie.

Na rozprawę adw. Hofmokl-Ostrowski zostanie sprowadzony z więzienia, gdzie przebywa aresztowany do drugiej zkolei sprawy, która toczyć się będzie w najbliższą sobotę przed Sądem Grodzkim oddziału 12 o znieważenie Rządu w toku przemówienia obrończego, wygłoszonego na procesie red. Piaseckiego z sen. Sieroszewskim.

Ciągnienie Pożyczki Inwestycyjnej

W trzecim i ostatnim dniu ciągnienia 3 proc. Pożyczki Inwestycyjnej wylosowano następujące numery:

Pierwsza liczba oznacza numer serji, druga — numer obligacji.

Po 500 zł. na n-ry: 63—46 79—18 176—21 249—18 267—35 323—18 345—35 356—14 358—14 370—16 446—42 476—46 369—3 616—13 645—11 701—13 765—13 804—46 816—34 929—21 932—34 955—35 962—3 964—13 1027—13 1128—14 1166—21 1289—3 1255—33 1262—46 1283—46 1291—33 1295—16 1367—26 1406—18 1407—13 1467—42 1504—14 1509—13 1584—3 1621—13 1632—33 1766—33 1895—14 1910—33 1933—18 2006—13 2001—34 2016—14 2086—13 2107—45 2126—35 2143—45 2202—18 2248—50 2327—50 2312—50 2358—46 2395—33 2407—26 2452—46 2484—35 2564—50 2590—21 2601—11 2793—42 2823—46 2849—35 2871—35 2874—26 2899—13 2906—49 2977—50 2996—21 3046—13 3046—16 3122—33 3127—35 3147—26 3149—13 3168—45 3230—13 3316—26 3372—50 3366—14 3430—13 3487—33 3499—33 3447—50 3598—18 3639—46 3687—11 3706—50 3756—13 3731—26 3758—11 3795—45 3826—33 3850—16 3884—33 3894—3 3958—50 3936—11 3982—11 3908—42 3995—35 3956—13 4007—34 4009—13 4061—35 4005—50 4093—11 4146—14 4256—14 4327—33 4487—21 4521—11 4588—13 4563—16 4571—45 4618—26 4637—16 4650—16 4652—14 4658—3 4724—13 4780—50 4871—42 4928—3 4922—14 4952—33 4963—33 5116—34 5142—33 5189—35 5188—21 5134—42 5312—45 5391—33 5411—33 5427—21 5501—34 5523—33 5773—18 5617—33 5658—35 5609— 5699—34 5714—13 5743—26 5797—46 5800—21 5897—16 5906—46 5759—13 6069—46 6092—11 6092—34 6035—33 6122—21 6168—33 6049—3 6363—34 6462—3 6539—50 6503—13 6410—13 6474—21 6405—11 6566—13 6522—33 6578—46 6574—14 6543—21 6668—33 6792—33 6964—42 7032—42 7044—50 7097—42 7139—3 7266—3 7228—45 7268—33 7356—45 7357—11 7368—46 7387—3 7396—13 7428—42 7453—50 7581—33 7613—16 7694—50 7612—46 7638—33 7644—16 7692—33 7721—46 7731—35 7747—13 7722—13 7789—50 7832—50 7875—34 7941—26 7943—3 7995—16 8283—3 8054—21 8103—42 8131—16 8140—34 8284—21 8290—45 8213—26 8220—11 8223—35 8277—33 8323—34 8379—46 8318—33 8339—14 8204—18 8408—45 8418—3 8448—33 8524—18 8502—11 8549—33 8547—35 8616—45 8627—33 8684—35 8641—21 8710—45 8712—16 8866—45 8871—14 8803—16 8807—34 8813—33 8889—33 8900—34 8777—13 8932—26 8992—13 8993—34 8979—50 9009—14 9044—14 8786—50 8127—33 9131—11 9240—14 9253—18 9380—42 9399—33 9504—26 9575—14 9591—16 9623—50 9630—35 9672—3 9718—11 9768—35 9784—46 9926—42 9921 — 45 9961 — 33 9984 — 13 9994 — 45 9993—13.

10089—13 10124—16 10169—14 10178—21 10250—21 10283—11 10251—42 10349—16 10375—18 10407—3 10409—45 10557—16 10645—42 10711—13 10743—42 10793—34 10826—35 10936—21 10997—16 11081—34 11106—45 11152—21 11201—26 11229—46 11125—13 11174—3 11272—13 11313—33 11471—3 11414—18 11442—13 11550—14 11560—13 11578—46 11665—50 1160[illegible]—33 11642—35 11674—13 11682—26 11498—50 11765—16 11885—42 11876—26 11896—13 11884—33 11953—33 11953—42 12021—13 12048—18 12122—11 12183—50 12141—26 12190—21 12196—26 12258—33 12282—16 12458—16 12571—33 12588—11 12604—45 12606—34 12628—42 12666—45 12693—21 12974—18 12846—18 12850—33 12981—21 12923—23 12947—46 13044—35 13015—46 13047—46 13054—11 13070—21 13004—18 13042—13 13088—50 13149—34 13180—45 13195—14 13183—13 13238—35 13277—42 13213—42 13217—50 13330—50 13448—21 13469—18 13475—13 13501—46 13603—35 13674—33 13700—34 13777—35 13841—11 13950—13 13980—16 13993—11 14010—34 14064—11 14113—3 14101—45 14103—46 14162—45 14173—46 14189—33 14194—14 14235—13 14258—21 14330—34 14408—33 14430—14 14509—13 14512—14 14540—35 14641—50 14639—26 14725—33 14716—21 14903—3 14944—11 14961—33 14998—34 15014—18 15009—16 15040—16 15169—3 15289—35 15309—3 15317—13 15381—16 15476—3 15462—45 15488—13 15525—42 15507—34 15549—14 15568—3 15643—13 15696—14 15761—13 15769—26 15784—16 15845—14 15992—21 16038—26 16079—34 16107—26 16135—13 16272—45 16273—18 16308—21 16332—26 16387—21 16514—18 16524—3 16572—26 16632—3 16739—45 16779—16 16900—50 16919—26 16926—13 17025—16 17040—11 17051—42 17130—35 17132—33 17188—11 17256—21 17261—35 17418—26 17441—14 17515—26 17620—13 17626—11 17629—21 17672—3 17771—18 17790—16 17854—45 17838—35 17872—45 17930—34 18036—13 18066—3 18067—18 18032—3 18123—42 18143—46 18153—21 18246—13 18301—14 18312—45 18316—13 18348—33 18355—35 18401—14 18512—45 18549—13 18634—18 18642—46 18692—11 18708—18 18723—34 18747—50 18784—34 18834—50 18830—50 18823—33 18811—46 18865—26 18862—13 18893—35 18920—11 18980—33 19042—34 19020—14 19115—46 19086—18 19162—42 19184—14 19243—33 19200—3 19262—11 19383—11 19439—42 19483—42 19624—13 19631—26 19695—45 19702—42 19721—33 19746—33 19780—33 19945—18 19809—35 19819—26 19818—33 19887—45 19941—13 20027—18 20059—35 20083—46 20073—33 20151—11 20121—16 20016—42 20150—45 20097—50 20239—50 20351—3 20256—13 20431—3 20406—13 20293—16 20483—42 20330—16 20334—34 20550—42 20403—18 20421—18 20459—14 20479—21 20526—42 20551—34 20554—46 20650—25 20693—11 20669—14 20619—3 20759—33 20800—26 20816—46 20869—34 20970—13 20990—42 20985—13 21034—46 21054—13 21177—35 21249—11 21295—18 21429—50 21462—13 21476—42 21507—18 21554—33 21589—45 21635—13 21712—21 21767—26 21794—33 21852—33 21875—16 21917—45 21952—45 21986—33 21970—18 22059—11 22078—33 22083—35 22124—26 22138—3 22242—26 22320—50 22318—45 22339—42 22400—14 22504—34 22566—3 22544—33 22557—21 22701—11 22736—11 22772—18 22792—3 22818—45 22821—18 22894—33 22951—13.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nieszczęśliwa miłość do lekarza

P. STEFA Z KRAKOWA zwierza nam się:

Będąc jeszcze młodem dziewczęciem, poznałam studenta. Ale jaka to znajomość? Przedewszystkiem nikt o tem do dziś nie wie, bo wszystko jest w ścisłej tajemnicy.

Odwiedza mnie, kiedy niema nikogo w domu. Nie wiem czy to jest takie ubliżające, że on jest już doktorem, a ja nadal pokojową? Często sobie mówię, że tak dalej być nie może, ale jak nie przychodzi, to mi się strasznie nudzi.

Ostatnio zauważyłam u mojego najmilszego obojętność. Nie wiem, jak postąpić, żeby móc zapomnieć, bo się za bardzo do niego przyzwyczaiłam i nie potrafiłabym kogoś tak lubić jak jego. Mimo, że nie okazał mi serca, jednak bardzo jego kocham.

Nie wiem, co by zrobić, żeby do niego należeć. Może Pan Redaktor ma jakąś dobrą receptę na takie rzeczy, bo innej nie potrzebuję“.

Skoro Pani zgóry zastrzega, że „innej recepty“ Pani „nie potrzebuje“, zgóry zamyka mi Pani usta, bo ja właśnie chciałem Pani dać „inną receptę“.

Jak zrobić, żeby do niego należeć? Otóż. sądząc z pozorów należy Pani do niego już od jakiegoś czasu. On ostatnio obojętnieje i to jest zrozumiałe, bo trwałym może być tylko związek nietylko ciał, ale i dusz. To drugie zaś wydaje mi się w Pani wypadku niemożliwe. Związek doktora z pokojową nie jest z pewnością ubliżający, ale i z natury rzeczy bardzo jednostronny. To, oczywiście ,nie Pani wina, ale brak Pani owego wykształcenia i kultury duchowej, która ludzi bardzo zmienia. Nie posiadając owego wykształcenia, Pani jest z pewnością najmilszą i najuczciwszą pod słońcem kobietą, ale jeżeli Pani dąży do trwałego związku z mężczyzną lepiej go szukać wśrod osób równych sobie wykształceniem.

Bywają, coprawda, małżeństwa sferowo mieszane. Bywają nawet niekiedy szczęśliwe. Ale to bardzo nieliczne wyjątki. Małżeństwo, widzi Pani, już samo przez się daje dość powodów do sprzeczek i kłótni, sporów i rozdźwięków, bo taka już jest jego natura, jak, zresztą każdego dłuższego współżycia między kobietą a mężczyzną.

Na małej wokandzie...

Pan doktór kazał

(A. E.) Chory Samuel Małkies ocknął się z omdlenia i poczuł, że go kładą na czemś zimnem. Spojrzał więc przestraszony na pochylonego nad nim posługacza i szepnął:

— Co jest, panie Gelblum?

— A co ma być? — odparł posługacz. — Do trupiarni pana przyniesłem!

— Poco?

— Głupich pytań pan mnie zadajesz. Jakto poco? Z powodu pan doktór mnie kazał!

— Panie Gelblum — jęknął chory. — Ja nie chcę leżeć w trupiarni.

— Co znaczy nie chcę? Jak kazali to pan musisz. Tu nie jest dom. Tu jest szpital.

— Mam leżeć pomiędzy trupów?

— A co? Nie wypada pana?

— Ja nie chcę! — krzyknął chory.

Posługacz tupnął nogą.

— Cicho pan bądź! Krzyków będziesz pan urządzał? To wcale nie przystoi dla nieboszczyka.

— Ja jestem nieboszczyk?

— A co? Ja?

— Ale przecież ja żyję!

— Nie rób pan awantur, panie Małkies. Już pan doktór wie lepiej, czy pan żyjesz, czy nie!

Zdenerwowany „nieboszczyk“ kopnął posługacza w nogę i stanął za to w miesiąc później przed obliczem sądu grodzkiego.

— Ja go chciałem pokazać, że żyję — tłumaczył się pan Małkies na rozprawie.

Pokrzywdzony pan Gelblum wyjaśnił ze swej strony, że żywi głęboki kult dla wiedzy wogóle, a dla medycyny w szczególności i że orzeczenie lekarza jest dlań święte.

W tym stanie rzeczy sąd uznał czyn pana Małkiesa za zupełnie usprawiedliwiony i wydał wyrok uniewinniający.

Za nienawiść do prez. Roosevelta

rozwiódł się z żoną

W Stanach Zjednoczonych odbył się w tych dniach niezwykły proces rozwodowy, który odbił się szerokiem echem w całej Ameryce.

Demokrata, senator Dill wniósł do sądu skargę rozwodową z dość szczególnego powodu. Nie chciał mieszkać z żoną, ponieważ ta nienawidziła prezydenta Roosevelta.

Na rozprawie sądowej senator Dill opowiedział dzieje **tej nienawiści żony do prezydenta Stanów Zjedn.**

Pewnego dnia żona urządzała wielkie zgromadzenie Ligi Pokoju. Wysłała list do prezydenta, prosząc go, by zechciał objąć honorowe przewodnictwo. Prezydent w grzeczny, ale stanowczy sposób odmówił. Od tej chwili moja żona znienawidziła prezydenta i tak jak przedtem go publicznie chwaliła, obecnie zaczęła wyrażać się o nim nieprzychylnie. Z czasem jej nienawiść doszła do takich rozmiarów, że miałem z tego powodu wiele przykrości. Zwracano mi nawet oficjalnie uwagę o „nieostrożnych uwagach“ mej żony. Gdy mimo mych próśb, żona w dalszym ciągu głośno wyrażała się nie życzliwie o prezydencie, z wielkiej rozpaczy postanowiłem się z nią rozwieść.

Sąd wziął pod uwagę wywody senatora i udzielił mu rozwodu.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Robicki obliczył, ile ma pieniędzy i doszedł do wniosku, że mu to narazie powinno wystarczyć.

Potem dowiedział się w biurze okrętowem, że jest pewna możliwość dopędzenia zbiegów. Muszą jechać do portu koleją, potem zaś statek zatrzymuje się jeszcze w jednym z pobliskich portów na dobę w celu załadowania węgla; jak również przyjęcia na pokład nowych pasażerów.

Już wiedział, jak ma postąpić. Wejdzie na pokład, gdy tylko ujrzy Irkę, oderwie ją od tego Simpsona, którego sama sobie narzuciła tylko dla pieniędzy, bo w gruncie rzeczy z pewnością nic dla niego nie czuła.

O, bo był przekonany, że Irka właściwie już sama żałuje swego czynu. Przeraziła się nagle nędzy i w tym wielkim strachu postąpiła tak nieobliczalnie.

Ten niecny bankier ją właściwie oszukał.

Co się właściwie takiego stało? Czy był już skończony? W nędzy? Bez grosza pieniędzy? O, nie!... Jeszcze Robicki Robickim! Gdyby choć miał ponownie kraść czy nawet mordować, odzyska swoją Irkę, rzuci jej do stóp miljony, których tak zachłannie pożąda!

Upał owego dnia panował przeraźliwy...

Morze było aż niepokojąco gładkie, za to na horyzoncie gromadziły się groźne chmury.

Było wyraźne, że burza, tak zwykła w tutejszych okolicach, wnet wybuchnie z ogromną siłą.

Niestety, nie udało się Robickiemu dopędzić statku.

Okazało się bowiem, że statek zabrał zgóry wystarczający transport węgla, pasażerów także nie mógł przyjąć żadnych, bo wszystkie kajuty już były zajęte, a w przewidywaniu burzy wolał, aby go spotkała raczej na morzu, niż w porcie, gdzie mógł się roztrzaskać o brzeg...

Widać go było jeszcze zdaleka, jak odjeżdżał, snując pasmo dymu... Pędził ile sił, aby uciec przed burzą.

Tu po raz pierwszy Robicki załamał się. Jęknął rozdzierająco i rozpłakał się, jak dziecko...

W tej samej chwili straszliwy podmuch wichru, zmiótł wszystko z przed niego. Zygzag błyskawicy przeszył mroczne zwały chmur. Rozległ się głuchy pomruk grzmotu. Burza rozszalała się na dobre...

Robickiego ogarnął jakiś szał... Pobiegł przed siebie w obłędnym pędzie, jak zraniony lew, któremu się wydaje, że gwałtowny pęd osłabi ból... Mknie w takich razach naoślep, uciekając przed nieistniejącem już po za nim niebezpieczeństwem, aż wreszcie pada zmożony biegiem i upływem krwi.

Nieszczęsny Robicki, ociekający wodą, zbrukany błotem, biegał wciąż przed siebie wzdłuż wybrzeża. Ciskał najwstrętniejsze przekleństwa falom, które mu unosiły wdal jego najukochańszą... Odpowiadał dzikiemi obelgami zwałom piany, rozpryskującym się o skały nadbrzeżne... Klął łoskotowi grzmotów i trzaskowi drzew, którym huragan powyłamywał gałęzie...

Błąkał się tak przez całą noc...

Nad ranem nastąpiło uspokojenie...

Robicki siadł na skale przybrzeżnej, wpatrując się przenikliwie w bezmiar oceanu... Ani śladu okrętu, który unosił Irę ku polskim brzegom...

Jakiś wieśniak przejeżdżał tędy furką z kartoflami.

Spojrzawszy na Robickiego, pomyślał sobie:

— Ho, ho.... ani chybi jakiś mocno zagazowany facet.

I spoglądał na niego z niemałem zaciekawieniem.

Robicki znalazł jeszcze tyle siły woli, aby powiedzieć:

— Moi drodzy, podwieźcie mnie do miasta. Dam wam szylinga.

Wieśniak zgodził się chętnie. Po drodze gadał bezustanku. Robicki niebardzo go słuchał. Wiedział tylko, że wieśniak coś tam bełkoce o burzy i jej skutkach. Wtem uprzytomnił sobie, że wieśniak opowiada, iż huragan może rozbił o skały podwodne kilka okrętów...

I oto nagle Robickiemu przemknęła przez głowę ponura myśl. Zawołał:

— Co? Co takiego mówicie?... Jakieś okręty potonęły?....

— O jednym wiem napewno...

— O którym?

— Tym, co odpłynął wczoraj wieczorem...

— Boże... to chyba niemożliwe?

— Jakto? Jeżeli pan tu był, powinien pan był słyszeć, jak w mieście huczały syreny, zagłuszające nawet ryk burzy. To znaczy, że statek jakiś tonie i że trzeba szykować łodzie ratunkowe i wszystko dla ratowania rozbitków.

— Ale jak się nazywa ten okręt? I czy pośpieszono mu na pomoco?

— A bo ja wiem? Ktoby to wyruszał na taką burzę? Ale że się roztrzaskał, to wiem, bo nawet jakichś rozbitków już podobno wyrzuciło na brzeg.

— Mój Boże i nie wiecie, jak się ten okręt nazywał?

— Nie wiem... Odpłynął wczoraj jeden, który się miał zatrzymać na dłużej, ale wolał odjechać wcześniej, aby go burza nie złapała w porcie. Może to ten... może nie... Kto wie? Teraz nawet przejeżdżając także słyszałem jakieś jęki z nad brzegu. Ale wolałem odjechać prędzej, bo nie mogę się spóźniać do miasta z towarem....

Robicki nie chciał słuchać dłużej ani chwili.

Zeskoczył z wozu i zatrzymał konia. Zawołał:

— Zmieniłem zamiar! Nie jadę do miasta! Macie tu waszego szylinga! Dowidzenia!

Robicki pobiegł znów przed siebie w kierunku, z którego właśnie powrócił wieśniak.

Upiorne widziadła, koszmarne zmory zjawiały się jego oczom.

Biegł tak naoślep znów ze dwie godziny, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, gdzie się znajduje.

Wtem znów zrobiło się czarno od chmur. Po chwili ponownie lunął okropny deszcz...

Mimo to brnął dalej....

Wreszcie natknął się na grupkę ludzi. Rzucił się ku nim. Zapytał, czy nie wiedzą, jaki to okręt podobno roztrzaskał się o skały tej nocy.

— To jakiś żaglowiec portugalski...

— Czy aby napewno? Czy nie ten, który odjechał do Europy...?

— Gdzież tam? Tamten był duży okręt i z pewnością dał radę burzy...

Tego było Robickiemu za wiele. Więc Ira była ocalona, a dla niego stracona już na wieki...!

Błąkał się dalej, już zupełnie bezmyślnie... Aż tu nagle znalazł się przy wielkiej skale, o którą fale rozpryskiwały się z zaciekłą zażartością...

Spojrzał pod nogi i... aż krzyknął straszliwie z przerażenia....

Tak, tak, oko go nie myliło... Przed nim leżał straszliwie zniekształcony trup, wyrzucony na brzeg przez morze... Robicki spojrzał i... zdrętwiał...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach handlarzy żywym towarem

XII.

— Nie chciałem z panem komisarzem rozmawiać w lokalu, bo po pańskiem odejściu dziś rano już na mnie mieli „porutę", że panu coś nadaję. Ale mam dla pana dobre wiadomości. Morgensternowa prowadzi teraz „domek" jak już panu dziś rano mówiłem z „kowalową" na ulicy Wilczej, a „Bulc" parę dni temu wyjechał zagranicę. Podobno zarobił jakąś ładną dziewczynkę i wysyła ją na „dobre powietrze" (Buenos Aires).

Potem co się dowiedziałem postanowiłem zagrać z nim w otwarte karty.

— Słuchaj pan, Szlojme. Powiem panu prawdę i mam nadzieję, że pan mnie nie „zakapuje". Ja szukam właśnie tej dziewczyny z którą „Bulc" wyjechał, musi mi pan dopomóc i dowiedzieć się kiedy i w jakim kierunku oni wyjechali.

— Ja się odrazu domyśliłem, że pan potrzebuje „Bulca" i jak pan mi to nie chciał powiedzieć sam od siebie, to udawałem frajera, ale nie mam nawet się co dowiadywać i mogę panu już teraz powiedzieć, że jeżeli się pan pośpieszy, to ich pan jeszcze złapie w Berlinie albo Hamburgu. „Bulc" już teraz sam nie jedzie z „towarem", bo jest „sporutowany" po tamtej stronie i oddaje „towar" agentowi w Niemczech.

— Niestety dziś już jest za późno do wyjazdu, ale jutro najbliższym pociągiem wyjadę do Berlina, zechce się pan przedtem jeszcze dowiedzieć dokładnie kiedy oni wyjechali i czy napewno w kierunku na Berlin,

— Mogę się dowiedzieć, ale jestem pewnym, że pojechali przez Niemcy. Ale niech pan komisarz już nie przychodzi do tego lokalu, najlepiej spotkamy się w stronach Marszałkowskiej w pobliżu dworca.

Po omówieniu spotkan.a na dzień następny pożegnałem mego informatora i pojechałem mimo późnej godziny do urzędu. Bezzwłocznie skomunikowałem się telefonicznie z Nowogródkiem i zakomunikowałem, że sprawa jest na dobrej drodze i że prawdopodobnie następnego dnia wyjadę do Berlina.

Byłem przekonany, że „Bulc" zarówno dla siebie, jak i dla swej towarzyszki wyrobił paszporty zagraniczne na inne nazwisko, bądź też posługiwać się będzie „lewemi" (fałszywemi paszportami), to też następnego dnia rano zwróciłem się za pośrednictwem konfidenta do macherów paszportowych, by zasięgnąć języka. Przypuszczenia moje były słuszne. „Bulc" wyjechał za paszportem na nazwisko Rozenberga wraz z żoną.

Do drogi byłem zupełnie przygotowany, gdyż paszport zagraniczny wraz z wizami miałem zawsze w kieszeni, jak również i bilet kolejowy wolnej jazdy.

O godzinie dwunastej spotkałem się z „Szlojme Nues".

— Nie omyliłem się, panie komisarzu „Bulc" z dziewczyną wyjechali onegdaj wieczorem do Berlina, ale na lewe nazwisko.

— Na nazwisko Rozenberga, prawda? — zapytałem.

„Szlojme Nues" spojrzał na mnie ze zdumieniem.

— Pan komisarz już o tem też wie?

— Widzi pan, że ja też mam swoje wiadomości — odpowiedziałem z uśmiechem, — a teraz dziękuję panu za pomoc.

Tegoż wieczora pociągiem pośpiesznym wyjechałem do Berlina i o siódmej rano byłem już na miejscu. Umywszy się w hotelu udałem się do prezydjum policji. Dzięki mym koleżeńskim stosunkom z tamtejszemi władzami i osobistym znajomościom jeszcze z czasów okupacyjnych, bezzwłocznie przydzielono mi dwóch agentów do dyspozycji i wraz z nimi udałem się do lokalu na Linienstrasse. Inni wywiadowcy w międzyczasie mieli polecenie sprawdzać w hotelach, czy nie zamieszkała w jednym z nich parka, legitymująca się paszportem zagranicznym na nazwisko Rozenberga.

Przydzieleni mi do pomocy agenci ulokowali się w jednym z lokali wpobliżu lokalu „Josla malarza" ja zaś sam wszedłem do środka.

Właściciel lokalu zmieszał się na mój widok, lecz nadrabiając miną przywitał mnie bardzo serdecznie.

— Co pan komisarz porabia w Berlinie? — zapytał.

— „Najechał" (uciekł) nam jeden gość z większą forsą i ślady prowadzą do Berlina. Przy tej okazji przyszedłem pana odwiedzić.

— Bardzo się cieszę, panie komisarzu, że nie zapomniał pan o mnie — odpowiedział udając uradowanie, aczkolwiek zauważyłem, że moje odwiedziny nie były mu w smak i w myśli z pewnością posyłał mnie do wszystkich djabłów. Zauważyłem przytem, że jest nieco zaniepokojony i spogląda ciągle na drzwi przyległego pokoju.

Po krótkiej rozmowie wstałem szykując się rzekomo do odejścia, nagle podszedłem do drzwi przyległego pokoju i szybko je otworzyłem. W pokoju przy śniadaniu w towarzystwie „Bulca" siedziała uciekinierka z Nowogródka. Na mój widok „Bulc" zerwał się z krzesła, jakby zamierzał rzucić się na mnie. Szybkim ruchem wyjąwszy browning z kieszeni krzyknąłem: — Ręce do góry! — zwracając się zaś do „Josła malarza" odezwałem się:

— O ile nie uspokoi pan natychmiast „Bulca", to zapewniam pana, że dziś jeszcze lokal pański będzie zamknięty, a pan wysiedlony z Niemiec.

— Niech pan komisarz się nie denerwuje, możemy przecież tę sprawę załatwić polubownie — odpowiedział właściciel lokalu. — Nie wiem wprawdzie o co się rozchodzi — oczywiście udawał, — ale jesteśmy przecież ludźmi i poco to odrazu łapać za rewolwer, jak do bandziorów.

Okna pokoju, w którym się znajdowaliśmy wychodziły na ulicę i zauważyłem jednego z agentów, stojącego na przeciwległym trotuarze. Podbiegłem szybko do okna nie spuszczając przytem z oka „Bulca" i dałem mu znak, by wszedł. Po chwili obaj agenci znajdowali się już w pokoju i przy ich pomocy odwiozłem „Bulca" wraz z jego towarzyszką do prezydjum policji.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktor Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów poniosło śmierć i zostało rannych. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Po przybyciu do więzienia w Sing-Sing, zdradził się Fred przed Thopsonem z tego, że wie o podstępnem zwolnieniu miss Nory. Naczelnik więzienia przerażony tem, że jego zbrodnicze czyny mogą wyjść na jaw, postanawia do spółki z Rombernem otruć detektywa.

Sędzia Green rozkazał sprowadzić natychmiast panią Grabinę do Chicago. Po pierwszem śledztwie stało się dlań już jasnem, że Fred jest niewinny, i że jego wyjaśnienia zgadzają się z prawdą. Przyśpieszył do więzienia Sing-Sing, gdzie Thompson, wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się natychmiast do zwolnienia miss Nory. Został aresztowany na miejscu, zaś Green wraz ze zwolnionym Fredem wrócili do Chicago.

Po zwolnieniu z więzienia w Sing - Sing, zabrał się Fred natychmiast do roboty, tym razem już ze swym pomocnikiem, małym murzynem Tomem. Fred jako impresarjo turecki „Ali-bej", zaś Tom, jako mały murzyński śpiewak „Little Hejmi" udają się do dzielnicy gangsterów, gdzie zdołali dowiedzieć się, że Al Capone posiada łódź podwodną, której zadaniem będzie, pod wodzą bandy miss Nory wysadzić w powietrze okręt konkurencyjnego przemytnika alkoholu.

„Ali-bej" spotkał się natychmiast z sędzią Greenem, i wspólnie postanowili, wysłać pościg za łodzią podwodną gangsterów. Fred postanowił również na własną rękę rozpocząć pościg: w tym celu udał się do Nowego Jorku wespół ze swym pomocnikiem, Tomem, obydwaj ucharakteryzowani jako bezrobotni murzyni, celem odszukania niedaleko portu łodzi gangsterów. Fred postanowił dostać sie na łódź w charakterze palacza, zaś Toma umieścić jako swego pomocnika. Dwa dni poszukiwali „murzyni" łódź gangsterów, wreszcie Fred zauważył pływające maszty.

Udał się pierwszy w stronę łodzi.

Fred postanowił zawiadomić o wszystkiem natychmiast sędziego Greena. Udał, że ma szalony ból brzucha, wyskoczył na brzeg, skrył się w lasku, tam przy pomocy swego kieszonkowego nadawczego aparatu radjowego zażądał od Greena wysłania trzech uzbrojonych aeroplanów na miejsce, gdzie przebywała łódź. Green natychmiast wydał telefoniczne polecenie do Nowego-Jorku, skąd wysłano na wskazane przez Freda miejsce trzy aeroplany z policją i wywiadowcami.

Tymczasem po powrocie Freda na łódź, wynikł incydent: inżynier, rozgniewany na murzyna za to, że jego pobyt w lasku zbyt długo trwał, spoliczkował go. Tom nie mógł ścierpieć zniewagi swego „ ojca" i odciął się inżynierowi.

Bezczelność murzyńskiego chłopca oburzyła inżyniera i jego pomocnika do głębi. Toć to rzeczy niespotykane: murzyn śmie dyktować białemu, co wolno, a czego nie wolno.

Zastępca inżyniera kopnął małego Toma w brzuch nogą. Ten cios był wymierzony tak silnie, że nieszczęśliwy chłopiec padł zemdlony.

Fred rzucił się ratować swego „syna". Ale inżynier i Mellon krzyknęli:

— Hej, ty psie, idź natychmiast do pracy, nie płacimy za próżnowanie!

— Ale mój syn! Mój rodzony syn umiera! —

— Nie szkodzi! — wrzeszczał Mellon — o jednego murzyna będzie na świecie mniej. Marsz, weź na plecy worek z węglem.

Czy ma zostawić chłopca bez pomocy w takim stanie? Nie, sumienie mu na to nie pozwala! Byłoby to wielką niewdzięcznością wobec tego chłopca, któremu jednak zawdzięcza swe życie.

Nie zwracał uwagi na krzyki inżyniera i jego pomocnika. Nachylił się nad Tomem i rozpoczął go cucić.

Postępowanie tych murzynów oburzyło go do tego stopnia, że schwycił ciężki młotek, jaki miał pod ręką i zadał nim cios Fredowi w plecy.

Fred oblał się krwią. Odskoczył na kilka kroków wstecz, stanął na chwilę, nie wiedząc, co ma uczynić. Cios oszołomił go, przed jego oczyma zamigotało. Z trudem oddychał.

Rozjuszony pomocnik inżyniera miał zamiar znów rzucić się na Freda, by go potłuc młotkiem, ale scenę tę przerwali Mellon i gangsterzy, którzy znajdowali się na łodzi.



— Bractwo, to są aeroplany policji — krzyknął Dillinger. — Trzeba uciekać!

— Dajcie spokój! Szkoda czasu na takie kłótnie! Słuchaj, ty czarna bestjo, chcesz pracować, czy masz zamiar awanturować się? — zwrócił się Mellon do Freda. — Jeśli masz zamiar buntować się, zabierz ze sobą twego syna i wynoś się stąd... Zresztą, z twego czoła spływa krew; nie nadajesz się do żadnej roboty...

Fred nie wrócił jeszcze do siebie po tym szalonym ciosie.

Ale po chwili powziął postanowienie:

Nie nadaje się i tak do roboty, a nawet w czasie ataku policji nic nie zdoła w tym stanie rzeczy uczynić, ani on, ani Tom. Lepiej więc, jeśli opuści łódź.

Ujął na barki Toma i wraz z nim skierował się na pokład.

Gdy już uszedł kilkanaście kroków, spojrzał zpodełba na niebo. Na południu, w stronie Nowego-Jorku ujrzał na widnokręgu trzy poruszające się punkciki.

Serce jego zabiło żywem tętnem.

Teraz pozostało mu jedno tylko do zrobienia: uciec stąd jaknajprędzej. Podczas walki gangsterów z policją, nie powinien tu być. Lepiej się stało, że go zgonili z łodzi.

Gdy Fred, z Tomem na plecach, spuszczali się po linie na brzeg, miss Nora i Dillinger zdziwieni zauważyli tę scenę.

Cóż to, murzyn został ranny? Czemu nosi swego syna na plecach? Czemu chłopiec zemdlał?

Miss Nora nie była świadkiem sceny w łodzi podwodnej. Stała na brzegu, i spokojnie rozmawiała z Dillingerem i jego żoną. Dochodziły ich tylko wrzaski inżyniera i jego zastępcy, ale nie przywiązywali do tych krzyków nerwowego inżyniera żadnej wagi.

Miss Nora była wzburzona widokiem rannego murzyna i jego syna. Któż to ich pobił?

— Co się stało? Kto ich tak pobił? — zapytała jednego z gangsterów, który znajdował się na pokładzie.

— Jeżeli dostał, napewno sobie na to zasłużył — odparł zapytany. — Z tymi łajdakami niema potrzeby patyczkować się!

Krzyknęła do Freda:

— Chodź tu bliżej! Kto cię pobił?

Fred nie miał wyboru. Uciekać nie miało sensu. Zbliżył się więc do miss Nory, aczkolwiek miał obawę, czy go nie pozna. Pozatem mogła zauważyć aeroplany i domyśleć się, że ma do czynienia z detektywem.
bardziej zbliżały się do niego.

Ukłonił się, opuścił głowę i opowiedział o incydencie, ale sam starał się wszystko tak przedstawić, jakgdyby on zawinił i słusznie mu się ta kara należała.

— TTTTeraz poszukam sobie gdzieindziej pracy... — odrzekł, i kołysząc się na nogach, poszedł dalej.

Ale miss Nora zatrzymała go znowu.

— Trzeba cucić najsamprzód twego syna. Widzisz przecież, że nie odzyskał jeszcze przytomności. Dokąd go zaniesiesz w takim stanie?

Zdjął Toma z pleców, położył go na podłodze i rozpoczął cucić. Miss Nora i kochanka Dillingera pomagały mu w jego wysiłkach.

Fred urwał rąbek swej koszuli, zmoczył ją w wodzie i zaczął powoli pocierać czoło Toma. Chłopiec otworzył po chwili oczy. Westchnął ciężko.

— Chodź, Tom, pójdziemy stąd — pomógł mu Fred wstać.

— A robota? — zapytał drżącym głosem Tom.

— Wyrzucił nas inżynier z pracy...

— Jak ty się, chłopcze, nazywasz? — spytała miss Nora.

— Tom — drżącym głosem odrzekł chłopiec, siląc się zmienić głos.

— Ach tak, Tom nazywasz się. A dawno już pracujesz?

— Dawno, dawno, już może sześć lat...

Miss Nora parsknęła śmiechem.

— No, tak, jak widzę z ciebie stary robotnik. Freda rozzłościła ta dobroczynność miss Nory. Do licha, kto ją o to teraz prosi? Niech mu da nareszcie spokój... Już słychać zdala warkot motoru aeroplanu ,zaraz rozpocznie się walka, a ona gada i gada...

Fred ukłonił się nisko i chciał znów odejść, mówiąc:

— Dowidzenia, panowie!

Miss Nora zatrzymała go znowu:

— Wracaj tu, trampie! (włóczęgo)!

Wyjęła z kieszeni kilka srebrnych monet i rzuciła je „murzynowi", mówiąc:

— Masz, nie gniewaj się na białych.

Fred zabrał pieniądze, podziękował miss Norze ze łzami w oczach, pochwycił jej rękę i ucałował. Również i mały Tom podziękował. Poczem ujęli się pod ręce i szybko odeszli.

Gdy już oddalili się o kilkadziesiąt kroków od brzegu, rzekł Fred do Toma:

— Wiesz, chłopcze, zaraz rozpocznie się bitwa...

— Co, będziemy strzelać do gangsterów?

— Nie, tam na niebie już widać trzy aeroplany, które zbliżają się tu, by złowić ich. Uciekajmy, że by te strzały nas nie trafiły.

W tym samym czasie zauważył Dillinegr trzy punkciki na niebie. Wskazał je miss Norze:

— Proszę, zobacz, aeroplany lecą w naszym kierunku...

— A niech sobie lecą — odrzekła miss Nora — to są napewno wojskowe aeroplany ćwiczebne...

— Ale mogą zauważyć naszą łódź podwodną!

— A jeśli nawet zauważą, to co z tego? — odrzekła miss Nora — ich to nie grzeje, ani ziębi...

— Ale widać, że te maszyny pędzą wyraźnie w naszym kierunku... — wtrąciła się żona Dillingera. — Co to może oznaczać?

Aeroplany były już zupełnie blisko. „Mellon" i „Chińczyk" słysząc na łodzi warkot aeroplanów, wyskoczyli przerażeni i zapytali:

— Co to jest? Cóż to za maszyny zbliżają się do nas?

Zadarli wzrok do góry i rozpoczęli przyglądać się niespokojnie trzem zbliżającym się aeroplanom.

Aeroplany były tuż nad głowami gangsterów. Okrążyli kilkakrotnie łódź podwodną, poczem zaczęły opuszczać się coraz niżej, jakgdyby w zamiarze lądowania.

Gangsterzy spoglądali na siebie wystraszeni. Co to oznacza? Aeroplany lądują tak, jak gdyby ich właśnie mieli na myśli. To nie jest w porządku!

— Bractwo, to są aeroplany policji — krzyknął Dillinger. — Trzeba uciekać!

Gangsterzy szybko pobiegli ku swej łodzi podwodnej.

Dalszy ciąg jutro.

Niezwykły ładunek krążownika

8 bandytów zamienionych w figury woskowe

Jesienią 1929 roku skuner „Molly" pod komendą kapitana Hernandeca opuścił Valparaiso, udając się do Punta Arenas.

Gdy od tej chwili minęły 2 miesiące i statek nie przybył do Punta Arenas, władze wszczęły poszukiwania. Były one jednak bezowocne. Przypuszczano więc, że skuner za tonął na pełnem morzu.

17 grudnia ubiegłego roku statek rybacki „Kolumbus" podczas swej podróży dokonał niezwykłego odkrycia.

8 białych ludzi różnej narodowości, prowadziło żywot na wzór Robinsona na jednej z bezludnych wysepek Oceanu Spokojnego. Zbudowali sobie tam domki i zajmowali się rolnictwem i ogrodnictwem. Opowiedzieli oni kapitanowi „Kolumbusa", Garrickowi że są rozbitkami z „Molly". Kapitan zaproponował im, że we zmie ich na pokład swego statku, lecz oni odrzucili tę propozycję. „Kolumbus" ruszył więc w dalszą drogę, pozostawiając rozbitków na wyspie. Kapitan Garrick nie zapomniał jednak o spotkaniu z rozbitkami z „Molly". Po powrocie więc z wyprawy do Auckland zawiadomił o swem odkryciu władze portowe.

W początkach czerwca z Auckland wyruszył krążownik udając się w stronę wyspy, której położenie określił kapitan Garrick. Po przybyciu do wysepki komendant krążownika spotkał tylko w osiedlu jednego z tych dobrowolnych Robinsonów, Portugalczyka Mongeluosa. Komendant zmiejsca przystąpił do przesłuchania Portugalczyka, pytając go, co się stało ze skunerem „Molly".

Portugalczyk zeznał co następuje:

Tuż przed wyruszeniem „Molly" z Valparaiso zwrócił się do kapitana Hernandeca pewien właściciel gabinetu figur woskowych, który podróżował po Ameryce Południowej ze swemi okazami, i prosił go, by wziął go z sobą do Valdivii. Po długich prośbach kapitan Hernandec zgodził się na to i skrzynie załadowano na pokład.

W skrzyniach jednak nie znajdowały się wcale figury woskowe, lecz 8 groźnych przestępców, którzy uciekli z więzienia w Santiago, gdzie mieli spędzić resztki swego żywota.

Gdy „Molly" wypłynęła na pełne morze, właściciel gabinetu figur woskowych otworzył nocą skrzynie. Bandyci natychmiast napadli na śpiącą załogę i kapitana, których związano i wrzucono do składów. Następnie bandyci sterroryzowawszy sternika kazali mu zmienić trasę i zawieźć się do jakiegoś bezpiecznego miejsca, gdzieby ich nie dosięgła policja chilijska.

Wszystkoby zakończyło się szczęśliwie, gdyby podczas podróży nie wybuchła gwałtowna burza. W ciągu krótkiego czasu „Molly" straciła maszty i żagle i statek został wydany na łaskę rozszalałego żywiołu. W pewnym momencie potężny bałwan rzucił „Molly" na rafę podwodną i statek powoli zaczął się pogrążać. Cała załoga z kapitanem Hernandecem zatonęła.

Tylko 8 bandytom udało się dopłynąć do leżącej w pobliżu wysepki.

Komendant krążownika nie dał wiary tym słowom. Przypuszczał, że bandyci chcąc zawładnąć statkiem, wycięli w pień całą załogę. Statek zaś zginął tylko dlatego, że na jego pokładzie nie znajdowała się wyćwiczona załoga, któraby mogła go uratować od zatonięcia. 8 bandytów zakuto w kajdany i przewieziono do Auckland, gdzie wkrótce staną przed sądem.



Riksza czyli dwukołowy powóz ciągniony przez t. zw. kulis ciągle jeszcze jest w Japonji głównym środkiem lokomocji.

Raj dla brudasów

Mydło powiększa śmiertelność?

Od lat miernikiem poziomu kulturalnego poszczególnego kraju jest zużycie mydła. Im dany kraj zużywa więcej mydła, na tym większym poziomie kulturalnym stoją jego mieszkańcy. Jak wygląda w danej chwili konsumcja mydła na świecie?

Pewien angielski statystyk obliczył, ile mydła zużywa się w ciągu roku na całym świecie i w jakim kraju zużywa się go najwięcej.

Okazuje się, że Danja zużywa największą ilość mydła luksusowego. Przeciętnie każdy Duńczyk konsumuje 682 gramy tego mydła. We Francji natomiast, która jest największą producentką mydła luksusowego na świecie, jego zużycie jest o wiele mniejsze. Przeciętnie każdy Francuz zużywa tylko 368 gramów mydła luksusowego.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa zużycia zwykłego mydła. Tu pierwsze miejsce zajmuje Holandja, w której przeciętnie każdy mieszkaniec w ciągu roku zużywa 14 kg. mydła. Za Holandją idzie Danja, Belgja, Francja, Niemcy, Austrja, Włochy, Węgry, Polska, kraje bałkańskie i t. d.

Twórca tej statystyki doszedł w swych badaniach do jeszcze jednego niezwykłego spostrzeżenia. Zauważył mianowicie, że w tym kraju, w którym zużywa się więcej mydła, śmiertelność jest większa, niż w krajach, gdzie konsumcja jest mniejsza. Czy to jest przypadkowy zbieg okoliczności, czy też większe zużycie mydła rzeczywiście wpływa na zwiększenie się śmiertelności? Na te pytania nauka jeszcze nie dała odpowiedzi. Może w przyszłości wyjaśni się to niezwykłe zjawisko.

Wędrowne biuro podań

Doskonały pomysł bezrobotnych Amerykanek

Na szczególną myśl wpadło kilka amerykańskich bezrobotnych dziewcząt, które napróżno przez dłuższy okres czasu szukały pracy.

Za resztę oszczędności kupiły dwie maszyny do pisania i stare auto, w którem zainstalowały biuro podań. Na aucie umieściły duży, pstry plakat, który zawiadamiał, że pilną korespondencję i podania można załatwiać na ulicy po niskiej cenie.

Z tem autem udały się one w podróż po Stanach Zjednoczonych, zatrzymując się przedewszystkiem w małych miasteczkach i wsiach. Ten pomysł okazał się bardzo dobry. Dziewczęta bowiem były zawalone pracą i wkrótce tak się dorobiły, że mogły nabyć jeszcze jedno auto i jeszcze dwie maszyny. Również i to drugie ruchome biuro podań cieszy się wielkiem powodzeniem i nie może narzekać na złe zarobki.

Potworne prawo Lyncha

Wciągu 54 lat zamordowano 5084 niewinnych murzynów

Jak wykazują statystyki amerykańskie pierwszy wypadek samosądu, tak zwany sąd Lyncha, nad murzynami odbył się w roku 1882. Działo się to w stanie Południowej Karoliny. Biała ludność zaatakowała więzienie, podpaliła gmach, wyciągnęła na ulicę trzech aresztowanych murzynów, znęcała się nad nimi w okrutny sposób, a wkońcu spaliła ich na stosie.

To było w czerwcu 1882 roku. Od tego dnia, do czerwca 1936 roku, to jest w ciągu 54 lat, oficjalna statystyka naliczyła 5084 samosądów. Z tego wynika, że od 50 lat każdego czwartego dnia zostaje dokonany samosąd nad murzynem lub członkiem innej kolorowej rasy.

Jest samo przez się zrozumiałe, że w większości wypadków samosąd odbywa się nad osobą zupełnie niewinną. Jak wykazują statystyki, dwie trzecie zlinczowanych byli Bogu ducha winnymi ludźmi.

W większości wypadków samosąd nad murzynem odbywa się w pierwszem stadjum śledztwa. Zostaje on oskarżony o jakąś zbrodnię, lub zdenuncjowany. Władze prowadzą w tej sprawie śledztwo, a już biali mieszkańcy przyjmują winę murzyna za udowodnioną i samorzutnie karzą go w sposób o wiele okrutniejszy, niż gdyby to uczyniły sądy państwowe. Czasami powodem to lynchowania kogoś z kolorowych ras jest niezadowolenie ludności z wyroku sądowego. Uważa ona, że wyrok jest zbyt łagodny i postanawia go sama „poprawić".

Urzędowo sądy Lyncha są zabronione. Istnieje cały szereg ustaw, które mówią o surowej karze dla tych, którzy brali udział w samosądach. Lecz te ustawy nie odgrywają żadnego znaczenia. Ludność w dalszym ciągu dokonywa samosądów. Gdy Roosevelt doszedł do władzy wydał dekret, na mocy którego, każdy biorący udział w samosądach, stanie przed sądem oskarżony o dokonanie zbrodni. Nawet i ten dekret niewiele pomógł. Przedewszystkiem winnych nigdy nie „znajdywano", a gdy morderca znalazł się już wymierzano mu śmiesznie łagodną karę, kilka tygodni więzienia, których też nigdy nie odsiadywał.

W zbliżających się wyborach na prezydenta sprawa samosądów odgrywa znaczną rolę. W Stanach Zjednoczonych jest około 12 miljonów murzynów. Posiadają oni wszystkie prawa obywatelskie i są uprawnieni do głosowania. Z taką ilością głosów musi się liczyć każdy kandydat na prezydenta i zawsze się liczył. To też przed każdemi wyborami kandydaci chcąc sobie zjednać głosy murzynów, przyrzekają im, że zniosą samosądy. Lecz zawsze koń czy się tylko na obietnicach. Czy i tym razem skończy się tylko na czczych przyrzeczeniach?

Pewien wyższy urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych, który bardzo objektywnie i rozsądnie patrzy na te sprawy twierdzi:

„Gdy wkrótce nie osiągnie się pełnego porozumienia między białą a kolorową ludnością kraju, to pewnego dnia dojdzie do krwawej wojny domowej pod hasłem „Precz z samosądami!"

7-letni chłopczyk mordercą matki?

Zagadkowe morderstwo w Chicago

W Chicago przed kilku dnia mi dokonano zagadkowego zabójstwa. Ofiarą zbrodni padła Florence Castle, młoda elegancka kobieta, którą często widywano w nocnych lokalach w to warzystwie bogatych ludzi.

Nazajutrz po zabójstwie w komisarjacie policji zjawił się synek zabitej, 7-letni Jimmy, i zameldował że jego matka została zabita. Na miejsce wypadku wysłano kilku policjantów, których po drodze poinformował Jimmy, że był on świadkiem zbrodni i że widział jakiegoś wysokiego czarnego pana, który rzucił w matkę cegłą i w ten sposób ją zabił.

Policjanci zbadali zwłoki pani Castle. Rzeczywiście zwłoki które leżały w wannie nie nosiły śladów żadnych obrażeń. Zabójca przełamał kręgosłup pani Castle, rzucając w nią cegłą.

Władze początkowo przypuszczały, że pani Castle padła ofiarą „Czarnego Legjonu". Lecz w toku dochodzenia wykazało się, że to przypuszczenie niczem nie było uzasadnione. Natomiast wysunęła się koncepcja, że zabójcą był mały Jimmy, który nienawidził matki.

Za tem przypuszczeniem przemawia dość dużo poszlak. Zabójstwa dokonano około pół nocy. Jimmy, który miał być świadkiem zbrodni, położył się spać, smacznie spał przez całą noc i dopiero nazajutrz o 9 rano zawiadomił policję o wypadku. Udając się na policję nałożył swe najładniejsze ubranko.

Policja już kilkakrotnie przesłuchała podejrzanego. Chłopczyk z wielkim spokojem składał zeznania i stale powtarzał to samo. Co najdziwniejsza w jego zeznaniach, niema wogóle sprzeczności.

Mimo to władze przypuszczają, że on zabił panią Castle. Gdy ta udała się do kąpieli, wkradł się za nią do łazienki, schwycił cegłę i rzucił w nią, przełamując kręgosłup matki.

Narazie władze nie mają żadnych konkretnych danych któreby przemawiały za tem przypuszczeniem. To też całe Chicago z wielkiem napięciem czeka na wynik śledztwa, które w końcu ustali, czy 7-letni Jimmy jest rzeczywiście matkobójcą.

Raz jaja z pingwina!...

W eleganckich i modnych restauracjach londyńskich na rodziło się nowe danie: jaja pingwina. Do dobrego tonu należy dziś w Londynie spożycie omletu z jaj pingwina. Jaja te przesyłane są z Afryki południowej, gdzie znajdują się wielkie farmy hodujące pingwiny. Jaja pingwina są wielkości kaczych, cięższe znacznie od kurzych i przechowują się dłużej od innych w świeżym stanie. Są one podobno bardzo smaczne, pożywniejsze i strawniejsze od kurzych. Gotuje się je dłużej, bo pół godziny.

Jest to obecnie jeden z najbardziej opłacalnych artykułów eksportowych dla Afryki południowej. Codzień przybywa do Anglji ładunek kilkudziesięciu tysięcy jaj pingwina.

Humor zagraniczny

CHODZENIE W ZYGZAK

— Za każdym razem gdy spotkam wierzyciela, przechodzę na drugą stronę ulicy.

— Czy nie męczy pana zbytnio ciągłe chodzenie w zygzak?

Wielki skandal na warszawskim torze

Tłum zdemolował kasy i podpalił trybuny

Warszawski tor wyścigów konnych był w dniu onegdajszym terenem burzliwych manifestacyj publiczności, które w pewnym momencie przybrały charakter zgoła zastraszający.

Oto po siódmym skolei biegu dnia publiczność głośno zaczęła wyrażać swe oburzenie na startera, który „wypuścił" rzekomo o kilkadziesiąt metrów klacz Isola Bellę ułatwiając jej tem samem zwycięstwo.

W mgnieniu oka publiczność z tańszych miejsc sforsowała parkan i znalazłszy się na miejscach droższych rozpoczęła regularny atak. Grad kamieni posypał się na funkcjonarjuszy towarzystwa Zachęty, wyrwano ławki i deski z parkanu i rozpoczęto demolowanie tablic informacyjnych i kas totalizatorowych. Nieliczna na placu policja była początkowo bezsilna wobec podburzanego przez zbrodnicze elementy tłumu i dopiero większe oddziały rezerwy przywróciły ład aresztując kilkanaście osób.

Tlące się deski szybko ugasił stały posterunek straży ogniowej, jednak Zarząd Towarzystwa uznał, że ostatni wyścig dnia w tych warunkach odbyć się nie może i wycofał ze startu konie szykujące się do ostatniego biegu.

Wypadek odwołania biegu przez Zarząd Towarzystwa jako skutek awantury na placu, notowany był ostatnio w r. 1919 po pamiętnym skandalu z klaczą Carrambą; w każdym razie w dniu wczorajszym pretensje widowni a więc i całe zajście spowodowane było li tylko jak się okazuje przykrem złudzeniem optycznem!

Oto mniejwięcej pięć metrów za startem 2 uczestniczki biegu Lady Daisy i Kartagina wpadły pełnym impetem na og. Kalibana, wyrzuciły go poza przęsła a same wskutek tego karambolu straciły dziesiątki metrów na starcie. Z trybun, a zwłaszcza z tanich miejsc cały ten wypadek mógł istotnie uchodzić za karygodną nieuwagę czy niezdecydowanie startera, a brak należytej aparatury informacyjnej uniemożliwił szybkie podanie do ogólnej wiadomości właściwej przyczyny całego wypadku.

Oczyszczanie toru wyścigowego i „uspakajanie" wzburzonych umysłów graczy przez organa policji, trwało aż do godz. 9 wieczór.

Dni zgrozy i śmierci

Serja katastrof żywiołowych i wybuchów

MEKSYK (PAT). W stanie Jalisco wezbrana, skutkiem deszczów połączonych z oberwaniem się chmur, rzeka zniszczyła doszczętnie miejscowość Tonaya.

Nieustalona dotychczas liczba osób poniosła śmierć w falach rzeki. Straty materjalne są bardzo duże.

BERLIN (PAT). W Niemczech zachodnich i południowych szalały ostatnio silne burze, połączone z gradem i ulewą, które wyrządziły w niektórych miejscowościach olbrzymie szkody. Zanotowano również szereg wypadków zabicia przez pioruny.

Pod Kolonją podmyty został nasyp nowej autostrady nadreńskiej, na której przerwano ruch. Szereg miejscowości w Nadrenji zostało naskutek ulew zalanych do wysokości 1 mtr. Woda dotychczas nie opadła.

TEHERAN (PAT) Prowincję Khurasan nawiedziło niezwykle silne trzęsienie ziemi, 12 osób utraciło życie. Około 50 jest rannych.

MOSKWA (PAT). W Odesie, w fabryce linoleum nastąpił wybuch, naskutek którego 7 robotników utraciło życie, a 10 odniosło ciężkie obrażenia. Wybuch spowodował pożar, który zniszczył część fabryki.

CHICAGO (PAT). Liczba ofiar śmiertelnego porażenia słonecznego dochodzi do 72 osób. Termometr wskazuje 49 stopni Celsjusza. W Oakpark (st. Illinois) asfalt roztopił się i płynie strumykiem wzdłuż ulic.

W Wyoming piorun wywołał pożar lasów.

LONDYN (PAT). W arsenale w Woolwich w oddziale badań naukowych wydarzyła się eksplozja.

5 osób zostało zabitych. Przyczyny eksplozji i rozmiary wyrządzonych szkód nie są jeszcze ustalone.

Wybuch w pracowni chemicznej arsenału morskiego w Woolwich nastąpił w chwili dokonywania doświadczeń. Budynek, w którym znajdowała się pracownia chemiczna, został doszczętnie zniszczony. 3 osoby są zabite, a wiele ciężko i lżej rannych.

Polepszenie sytuacji gospodarczej

stwierdza wicepremjer Kwiatkowski

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem wicepremjera Kwiatkowskiego posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Na początku posiedzenia p. wicepremjer omówił najważniejsze elementy obecnej sytuacji gospodarczej, podkreślając m. in. dotychczasowe dodatnie rezultaty w zakresie gospodarki budżetowej, uspokojenia na rynku pieniężnym, wyrażającem się m. in. w napływie wkładów do P. K. O. oraz zmniejszenia się bezrobocia.

Mówiąc o wykonaniu przepisów dewizowych, pan wicepremjer podkreślił, że od czasu wprowadzenia tych przepisów komisja dewizowa przydzieliła dewiz na 123.500 tys. złotych, w tem 83.500 tys. na surowce.

Następnie Komitet Ekonomiczny wysłuchał sprawozdania Ministra Przemysłu i Handlu o stanie polsko-francuskich rokowań handlowych.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono wnioski w sprawie udzielenia do 10 miljonów zł. gwarancji skarbu państwa za wypłacalność eksporterów, o ulgach w spłacie kredytów meljoracyjnych, zaciągnięłych w Państwowym Banku Rolnym ,i ostatecznej regulacji tych kredytów, oraz w sprawie przydziału i użytkowania samochodów państwowych.

Ten ostatni wniosek, który wniesiony zostanie jeszcze na radę ministrów, zmierza do oszczędnej gospodarki samochodowej zapomocą rewizji etatów, samochodów państwowych, ustalenia ścisłego ich podziału na reprezentacyjne i służbowe, przeznaczone wyłącznie do wyjazdów służbowych, oraz unormowania zakupu samochodów przez władze, urzędy, instytucje i zakłady państwowe.

Kosztowny taniec-syren

Zjawy zrabowały kasę i umknęły... na ląd

Piękny jacht „Virginja" pod flagą amerykańską zawitał do Smyrny. Jacht należał do miljonera chicagoskiego, mr. Clips'a, który mimo swoich 72 lat pełen był jeszcze radości życia i chęci poznania świata i jego cudów. Ale mr. Clips miał osobliwe gusty: nie zadawalały go piękne widoki, miasta, egzotyka Wschodu.

Sędziwy młodzieniec pożądał za wszelką cenę sensacyj. A miał na swoim jachcie managera od rozrywek mr. Pelletier, Francuza, którego ciężkim, niebylejakim obowiązkiem było dostarczanie swemu szefowi sensacyj, widowisk, wzbudzających dreszczyki.

Mr. Pelletier pracował i cierpiał nie na żarty. Swoje dobrze zresztą opłacone stanowisko mógł stracić każdej chwili, wiązała go bowiem z mr. Clips'em umowa, na podstawie której mógł być zwolniony bez uprzedniego wymówienia, jeśli w jakimkolwiek porcie, do którego zawinie jacht „Virginja", nie dostarczy swemu panu rozrywek godnych miljonera dotkniętego spleen'em.

W Smyrnie mr. Pelletier pracował w pocie czoła: zaprodukował przed mr. Clips'em jakiś sklecony na zamówienie harem, pokazywał mu spelunkę palaczy haszyszu, tańce derwiszów. Ale wszystko to nie zadowoliło mr. Clips'a, który jęczał z nudów.

Zrozpaczony manager wyprosił zwłokę 24-godzinną dla wyszukania w Smyrnie jakiejś szczególnej sensacji. Zjawił się po tym terminie i oznajmił mr. Clips'owi, że ujrzy coś, czego jeszcze nie widział — taniec syren. Dzięki tylko wymowie i wysiłkom jego, Pelletier'a, udało mu się namówić kierownika nadwornej trupy tanecznej b. sułtana do jednego jedynego występu. „Syreny" będą tańczyły na brzegu morza, wśród skał.

Gdy nadszedł wieczór, jacht podpłynął do brzegu smyrneńskiego. To, co ujrzał z pokładu jachtu mr. Clips było dość zwykłą produkcją taneczną młodych, ładnych girls francuskich, należących do trupy występującej w jednem z varietes smyrneńskich.

Girlsy, przebrane za syreny, pląsały przy świetle księżyca na brzegu, między skałami, zanurzały się raz i drugi w wodę. Trwało to godzinę prawie. Mr. Clips był zadowolony. Ale po ukończeniu tańców wpadło mu do głowy, aby zaprosić „syreny" na jacht.

Całe towarzystwo wraz z manager'em „syren", rodakiem Pelletier'a, niejakim p. Pujos, znalazło się na pokładzie „Virginji". Tu rozpoczęła się wesoła pijatyka, w której wzięła udział nietylko załoga, ale i warta pokładowa. Wszyscy byli pod dobrą datą, z wyjątkiem p. Pujos, który, gdy sen zmorzył załogę, zrewidował kasę miljonera, zabrał jej pokaźną zawartość, poczem pobudził swoje „syreny" i ulotnił się czemprędzej. Taki był epilog „sensacji" rozrywkowej.

Skończyło się jednak dość szczęśliwie dla Pelletier'a, któremu mr. Clips darował zajście z kasą. Bądź co bądź była to emocja, której właśnie sędziwy podróżnik szukał, a że o pieniądze mu nie chodziło, więc stratę przebolał.

Walka z biurokracją

Na terenie wszystkich ministerstw podjęte zostały prace, mające na celu usunięcie balastu zbędnej pisaniny przy załatwianiu spraw najprostszych i nie budzących wątpliwości. W pracach tych natknięto się we wszystkich dziedzinach służby państwowej na olbrzymie ilości obowiązujących formalnie okólników, które utrudniają a nawet wręcz hamują funkcjonowanie machiny administracyjnej.

Ze szczególną starannością rozpoczęto badanie okólników w tych ministerstwach, które mają najwięcej kontaktu ze społeczeństwem, a więc w ministerstwie spraw wewnętrznych, skarbu oraz przemysłu i handlu. Wszystkie zbędne a nieraz wręcz ze sobą sprzeczne, zarządzenia i okólniki będą skasowane.

Kot-konkurent P. I. M-a

Przepowiadał pogodę, ale... trafnie

W Baltimore zdechł przed kilku dniami pewien kot, który cieszył się niezwykłą popularnością w Ameryce, a to z dość niezwykłych względów. Kot umiał bowiem przepowiadać pogodę.

Kot należał do niejakiej pani Fanny Shields i nazywał się Napoleon. Jeśli kot spał na brzuchu miało to oznaczać, że wkrótce spadnie deszcz, gdy natomiast na grzbiecie — susza.

Szczególnie wielkie zainteresowanie dla kota okazywali wieśniacy amerykańscy. W roku 1930, gdy Stany Zjednoczone zostały nawiedzione klęską suszy i zboże na polach zupełnie wysychało, pani Fanny Shields była zasypywana listami od wieśniaków. Chcieli oni wiedzieć jak śpi kot, czy na brzuchu czy też stale na grzbiecie.

Zgon kota wywołał wielki smutek wśród wieśniaków którzy poważnie liczyli się jego przepowiedniami. Jego pogrzeb był bardzo uroczysty. Na grobie Napoleona umieszczono marmurową płytę z takim napisem: „Tu spoczywa kot Napoleon, który umiał przepowiadać pogodę."

Kupon porady prawnej

Pomoc dla Nankinu

Zwycięstwo Czang-Kai-Szeka

NANKIN (PAT). — 9 samolotów kantońskich, które przeszły na stronę wojsk rządowych, wylądowało w Nankinie. Lotnicy zobowiązali się do popierania rządu centralnego, co jest uważane za wielkie zwycięstwo moralne marszałka Czang-Kai-Szeka.

Krążą pozatem pogłoski o analogicznym zamiarze ze strony kilkunastu oficerów lotników prowincji Kwangsi.

Do Kong-Kongu przybyło 40 lotników kantońskich, którzy zgłosili swą lojalność wobec rządu nankińskiego.

Włosi pracują w Abisynji

Agencja Stefani donosi z Addis-Abeby: rozpoczęła tu działalność komisja do walki ze spekulacją, przedsięwzięto surowe zarządzenia przeciw niesumiennym kupcom.

Do szkół włoskich w Addis-Abebie napływa coraz więcej uczniów tak, iż co tydzień otwiera się nowe klasy.

W Addis-Abebie wprowadzono oświetlenie ulic, które za czasów Negusa było czynne tylko w czasie pobytu cesarza i jego rodziny poza obrębem Gebi. Uruchomiono 4 linje autobusowe, które w ciągu miesiąca przewiozły 40.000 podróżnych.



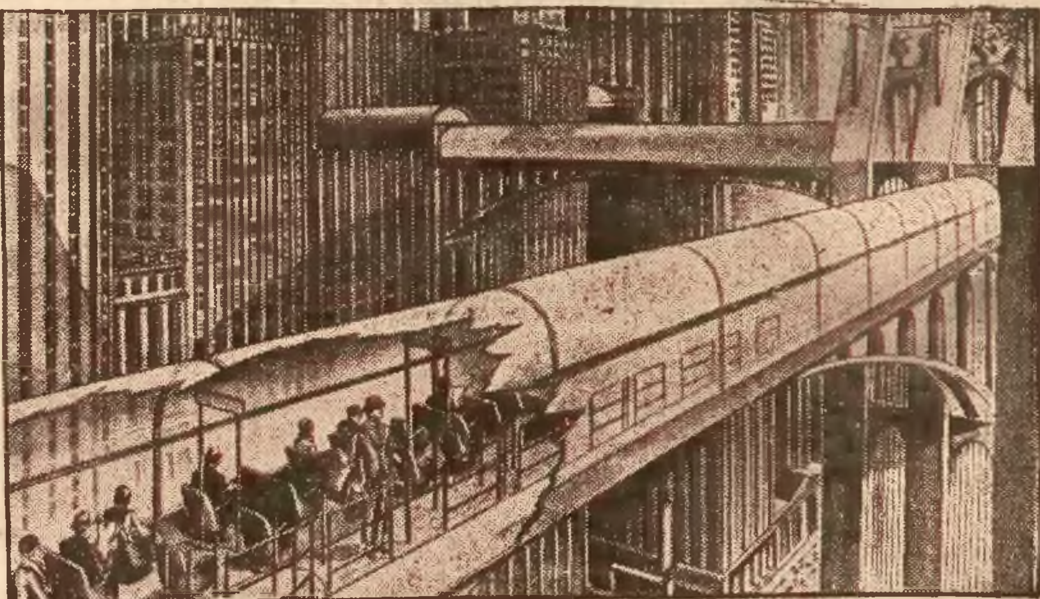
Zdjęcie przedstawia jedno z licznych starć w Paryżu między policją a członkami „Ognistego Krzyża" na najwspanialszej ulicy Champs Elysees.



Słynna łódź rybacka „Girl Pat", która uprowadzona została przez piratów, została nareszcie schwytana i dostarczona do swego portu rodzinnego w Grimbsby.



W dniu wczorajszym obchodzono uroczyście w Szwajcarji 550 rocznicę śmierci Winkelrieda podczas walki pod Sempach, w której wielki bohater Helwetów zebrał w piersiach swoich lance austrjackie, ułatwiające zwycięstwo swym rodakom.



Inż. Stor z elektrotechnicznego instytutu w Nowym Jorku wystąpił ze znakomitym projektem zaopatrzenia metropolji świata w rodzaju linji tramwajowej, która ciągnąć się będzie dookoła miasta między drapaczami chmur, na linjach transmisyjnych. Pociąg ten zatrzymywać się będzie co 40 sekund, żeby umożliwić pasażerom stałą komunikację.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Mistrzostwa lekkoatletyczne Belgji

BRUKSELLA. — W Antwerpji na rozmokłej od deszczu bieżni odbyły się mistrzostwa lekkoatletyczne Belgji, przyszłego naszego przeciwnika, z którym walczyć będziemy prawdopodobnie we wrześniu r. b.

Zawodnicy belgijscy wykazali pewną poprawę w konkurencjach biegowych, są natomiast nadal słabi w rzutach i skokach, które to konkurencje w poprzednich meczach polsko — belgijskich zdecydowały o naszych zwycięstwach.

Wyniki mistrzostw przedstawiają się następująco:

100 mtr. Guthy 10,8, 200 mtr Guthy 22,5, 400 mtr. Verhaert 50, 800 mtr. Verhaert 1:58,4, 1.500 mtr. Geeraert 4:04,6, 5.000 mtr. Van Rumst 15:29,4, 110 mtr. płotki, Bosmans 15,4, 400 mtr. płotki, Bosmans 56,4, oszczep Herremans 53,67, dysk Vos 41,01, kula, Vandevorde 13,08, wdal, Binet 6.72, — wzwyż Chartier 1.75.

Szykany P. K. S. W. w Kownie

KRÓLEWIEC. — „Dzień Polski" donosi, że urzędówką litewska „Lietuvos Aidas" rozpoczęła akcję, mającą na celu pozbawienie Polski Klub Sportów Wodnych w Kownie — przystani, stanowiącej własność tego klubu.

Wspomniana przystań znajduje się na wyspie, na której — według istniejących przepisów — nie wolno się nikomu kąpać, gdyż niema tam łodzi ratowniczej.

Tymczasem, jak pisze wspomniany „L. A.", tradycyjnie ta część wyspy stała się miejscem kąpieli, wobec czego właśnie należałoby usunąć polską przystań.

Ekipa Stanów Zjednoczonych

N. JORK. — Olimpijska ekipa St. Zjedn. przybędzie do Berlina w składzie 391 zawodników i zawodniczek oraz 76 osób personelu technicznego.

W turnieju lekkoatletycznym startować będzie 68 zawodników i 17 zawodniczek. W pływaniu — 26 zawodników, 18 pływaczek i 13 graczy w piłkę wodną. W wioślarstwie — 31 zawodników, w boksie — 16, w zapasach — 14, w gimnastyce — 19, i t. d.

Łączny koszt wysłania ekspedycji wyniesie około 400 tysięcy dolarów.

Olimpijczycy z Peru

RZYM. — We środę zawinął do Genui okręt peruwjański, na którym znajduje się olimpijska ekipa Peru.

Po jednodniowym odpoczynku Peruwjańczycy wyjechali do Berlina.

Rozgrywki ligowe

W nadchodzącą niedzielę rozpoczną się rozgrywki międzygrupowe o wejście do państwowej ligi piłkarskiej.

W Warszawie rozegrane będzie spotkanie pomiędzy mistrzem Warszawy — Skodą, a mistrzem Łodzi — Ł. T. S. G.

Pozatem w drugiej grupie mistrz Wilna, WKS. Śmigły spotka się z mistrzem okręgu białostockiego WKS. Grodno.

Reprezentacja Krakowa

KRAKÓW. — Kapitan sportowy KOZPN, p. Delekta zestawił reprezentację Krakowa na powtórny mecz o puhar Polski z reprezentacją Lublina. Mecz odbędzie się 12 b. m.

Reprezentacja Krakowa przedstawia się następująco:

Koczwara, Sonnenschein, Guzda, Brożek, Kret, Reder, Uznański, Wron, Hausner, Hauptman, Antosiewicz.

Kierownikiem drużyny będzie p. Lech.

Polski turniej tenisowy

NOWY JORK. — W finale pierwszego tenisowego turnieju polskiego, zorganizowanego w Nowym Jorku przez specjalny komitet pod przewodnictwem konsula dr. Szygowskiego zwycięży Augustyn Franczyk z Buffalo, doskonale za powiadający się młody tenisista.

Zwycięzca zdobył puhar ofiarowany przez Światowy Związek Polaków. W meczu finałowym pokonał on Golankiewicza 6:1, 6:2, 6:4, który zajął drugie miejsce. Tenisista ten startował w Warszawie w zeszłorocznych zawodach Polonji zagranicznej.

Turniej obudził wielkie zainteresowanie, dzięki temu odbędzie się po raz drugi jeszcze w tym sezonie.

Narodowa drużyna kolarska

BYDGOSZCZ. — W dn. 19 b. m. odbędą się w Bydgoszczy zawody kolarskie o mistrzostwo miasta na szosie na dystansie 100 klm.

W zawodach zapowiedziany jest start polskiej drużyny narodowej oraz ekipy olimpijskiej.

Juniorzy węgierscy w tenisie

W końcu bieżącego tygodnia odbyć się miał w Krakowie cie kawy turniej tenisowy, z udziałem juniorów węgierskich.

Ponieważ do chwili obecnej nie nadeszła od Węgrów wiadomość, potwierdzająca start ich zawodników, przeto Krakowski Związek Tenisowy definitywnie odwołał powyższe zawody.

Regaty kajakowe

LUCERNA. — W Lucernie odbyły się międzynarodowe regaty kajakowe. W konkurencji jedynek kajaków sztywnych na dystansie 10 klm. zwyciężył mistrz Europy, Austrjak Hradecky w czasie 52:30 przed Szwajcarami Moserem 53,07 s. i Lipsem, oraz Niemcem Laumerem.

Lipiec
10
Piątek
św. Amalji

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Rabuś".

KINA

Adria: „Pożar nad Wołgą' i „Szczęście na ulicy".
Apollo: „Samochód Nr. 99".
Atlantic: „Hrabina Marica" i „Legjon nieustraszonych".
Bagatela; „Pieśń zdobywa świat" rewja „Po królewsku".
Dom Żołnierza: „Żywy zastaw".
Promień „Złoto" i Flip i Flap".
Stella: „Moskiewskie noce".
Świt „8 godzin Dra Morgana",
Sztuka: „Ludzie z tunelu".
Uciecha „Zew dzikich".
Wanda „Kobieta bez maski".
Zorza; „Dodek na froncie".

Radjo krakowskie

Kraków. — Godz. 7,30 Program na dzień bieżący, 7,30 Kilka informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Płyty. 12.55 Audycja dla dzieci wiejskich, 14.30 Płyty, 15.30 Lokalne wiadomości gospodarcze, 15.40 Wiadomości gospodarcze z Warszawy, 18.00 Konkurs dla absolwentów gimnazjum, 18.10 Wiadomości z dnia, 18.40 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Maraśska Kazimierza Wielkiego 6. Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Okropne samobójstwo na Kaźmierzu

Okropny wypadek samobójstwa miał miejsce wczoraj o godzinie 22-giej w nocy przy ul. Skałecznej L. 7.

Oto 22-letnia mężatka Mania Kaufler zamieszkała przy rodzicach odebrała sobie życie przez powieszenie, w czasie nieobecności domowników.

Przybyły na miejsce lekarz pogotowia zastał już tylko zimne zwłoki denatki.

Dowiadujemy się że do samobójstwa Kauflerowej przyczynił się jej mąż, który zabrawszy jej posag 10.000 zł., stracił go na różnych spekulacjach.

Od tego czasu Kaufler począł zatruwać życie swej żonie. Ostatnio był nawet Kaufler aresztowany za znęcanie się nad swą żoną.

Na śladach afery komunistycznej

Władze policyjne w Zagłębiu wpadły na ślad wielkiej afery komunistycznej, w którą zamieszany jest szereg znanych na terenie Sosnowca osobistości.

Władze prowadzą w tej sprawie dochodzenia, którego wyniki trzymane są jednak w tajemnicy.

Przesłuchano w tej sprawie kilku znanych ogólnie lekarzy i inżynierów,

Rezultaty prowadzonego dochodzenia, z uwagi na zamieszane osobistości, oczekiwane są z olbrzymiem zainteresowaniem.

KRONIKA KRAKOWA

Emeryci krakowscy w obronie swych praw

Jako dalszy ciąg prowadzonej od szeregu miesięcy akcji emerytów przeciw dekretom, obniżającym zaopatrzenia emerytów, jak również przeciw zastosowaniu podwyżki podatku dochodowego i wprowadzeniu podatku specjalnego, odbyło się onegdaj w domu ZZK przy ul. Warszawskiej w Krakowie Ogólne Zgromadzenie emerytów kolejowych.

Na zebraniu tem, imieniem Międzyzwiązkowego Komitetu Emerytów złożył wyczerpujące i obszerne sprawozdanie z dotychczasowych zabiegów p. Packan, który w przemówieniu swojem omówił szczegółowo trudności, na jakie napotykają starania o cofnięcie dekretu, obniżającego zaopatrzenia emerytów zaborczych o jedną czwartą.

Referat o obecnej sytuacji w odniesieniu do żądań emerytów wygłosił p. Mastek, który w przemówieniu swojem, ilustrowanem wieloma przykładami, stwierdził, że postulaty emerytów są również sprawą pracowników czynnych, bowiem krzywda jaka spotkała emerytów w chwili obecnej, dotyka równocześnie i pracowników, będących w służbie czynnej a którzy w przyszłości przejdą na emeryturę.

Sprawa emerytów nie schodzi z porządku dziennego starań Z. Z. K., co ujawnia się na wszystkich zebraniach pracowników czynnych organizowanych przez Z. Z. K., na których pracownicy ci podejmują uchwały, sprzeciwiające się wprowadzonemu dekretowi.

P. Mastek stwierdził, że naprawienie krzywd musi nastąpić kiedy wszyscy emeryci staną w szeregu organizacji, dającej rękojmię ich praw.

W uzupełnieniu sprawozdania p. Packana wygłosił dłuższe przemówienie p. Stączek. Analizując dotychczasowe starania emerytów, stwierdził, że konieczną jest — w celu przywrócenia poprzednich praw — dalsza nieustępliwa walka, do której to walki muszą przystąpić wszyscy emeryci z całej Polski.

P. Packan odczytał rezolucję, którą zebrani jednomyślnie uchwalili.

Miarą rozgoryczenia, nurtującego szeregi emerytów, była dyskusja, w czasie której zabierało głos kilku mówców, uskarżając się na nędzę dziesiątkującą ich szeregi.

Lokatorzy większych mieszkań rezygnują
ze zniżki komornego dla odzyskania ochrony

Niezwykle paląca dla wielu tysięcy lokali handlowych i większych mieszkań, sprawa wymówień dotychczasowych warunków najmu wobec stosowania nowych przepisów dekretu z 14 X. 1935 r. stała się powodem sensacyjnych propo zycji stowarzyszeń lokatorskich.

Lokatorzy większych mieszkań, ponad 6 pokojów i lokali handlowych, które mogą być wymieniane wystąpili do stowarzyszeń lokatorskich o zrezygnowanie z iluzorycznych zniżek 10 proc., wprowadzonych po zastosowaniu dekretu.

Organizacje lokatorskie domagają się przywrócenia dawnych przywilejów ochronnych, nawet pod warunkiem cofnięcia obniżki komornego.

Sytuacja strajkowa

W Krakowskiej Hucie Szkła wydalono 6 hutników, członków Związku klasowego. Interwencja u dyrektora huty i władz nie przyniosła pożądanego rezultatu.

Konferencja delegatów uchwaliła strajk demonstracyjny w fabrykach chemicznych i pokrewnych w obronie wydalonych hutników. Punktualnie o godz. 11-tej rano porzucili pracę robotnicy w „Sempericie", w „HerBeWo" i w „Altesse-Wisła", w Polskich Zakładach Garbarskich, w fabryce „Iskra-Karmański", w fabryce „Pacanowski" i w wielu innych pudełkarniach i kartoniarniach, w fabrykach przetwórczych i w fabrykach aparatów jak „Dermos" i inne.

Robotnicy w liczbie ponad 2.000 osób udali się pod hutę.

Po demonstracji odbyła się konferencja w Inspektoracie Pracy. Sprawa dotychczas nie została załatwiona.

Zgromadzeni uchwalili rezolucję, w której powierzają dalszą akcję Związkowi i delegatom, oraz oświadczają gotowość stanięcia zawsze na wezwanie swojej organizacji; domagają się stanowczo przyjęcia spowrotem wydalonych hutników i odszkodowania za ich przymusowe bezrobocie.

Dziś wspaniały festival na Wawelu

Dziś w piątek o godz. 19-tej wieczorem popłynie z Wawelu na falach eteru muzyka i pieśń polska. Na dziedzińcu arkadowym odbędzie się pierwszy festival, który zapoczątkowuje całą serję festivalów muzycznych w Krakowie.

Dzięki inicjatywie i przedsiębiorczości kierownika muzycznego radja Edmunda Rudnickiego, zorganizowano ten koncert, który stanie się wspaniałą propagandą polskiej muzyki zagranicą.

W krótkim stosunkowo czasie dzięki intesywnej pracy, młoda orkiestra Pol. Radja stała się zespołem wysokiej klasy.

Festival Wawelski będzie niejako popisem i egzaminem z pracy pierwszego roku istnienia orkiestry, a jednocześnie pierwszą próbą nawiązania kontaktu z szerokiemi kołami słuchaczy, jacy zgromadzą się na dziedzińcu wawelskim.

Koncert wawelski będzie dostępny dla szerokich mas publiczności. Bilety wstępu w cenie 1—2 zł. miejsca siedzące, 50 groszy miejsca stojące, do nabycia w Polskim Związku urystycznym, ul. Lubicz 2.

* *
*

W razie niepogody koncert odbędzie się w sali Starego Teatru. Bilety od 1.50 zł. do 2 zł. ważne są do sali Starego Teatru.

Z Opery Krakowskiej

„Poławiacze Pereł" Bizeta

Oczekiwana od dawna przez krakowskich melomanów premjera opery Bizeta „Poławiacze Pereł" została entuzjastycznie przez wypełnioną salę przyjęta.

Tak partje solowe, mające takich wykonawców jak Ada Sari, Adam Dobosz, Józef Mostakowski, oraz grająca w tej operze dużą rolę część chóralna, stały pod względem wykonania na b. wysokim poziomie. Niemilknące oklaski zmusiły Adę Sari do bisowania arji w drugim akcie. Piękny jej koloraturowy głos brzmiał tym razem ślicznie i budził zachwyt.

Dekorację projektował H. Zwoliński. *Z.*

9 osób zatruło się chlebem

We wsi Blizne pod Warszawą po spożyciu chleba, zakupionego w jednym z niewielkich miejscowych sklepików, zachorowały z objawami zatrucia 4 osoby z rodziny Witolda Fedorowicza oraz 5 osób z jego służby. Na miejsce przyjechało Pogotowie Ratunkowe, które pięć osób w stanie b. ciężkim przewiozło do Warszawy. Trzy z nich umieszczono w szpitalu Dz. Jezus, 2 zaś w szpitalu Przemienienia Pańskiego.

Przed wyrokiem w procesie o zajścia w Krakowie

Rozprawa czwartkowa zaczęła się od przemówienia obrońcy osk. Goldberga mec. dr. Schoenwettera, który przemawiając z ław na których siedzą zwykle sędziowie przysięgli oświadczył, że z miejsca tego, jakby sędzia przysięgły może z czystem sumieniem i zgodnie z sumieniem wołać, że klient jego jest niewinny.

O ile zaś chodzi o jego rolę jako obrońcy to w sposób satyryczny omawiając akt oskarżenia, a w szczególności zeznania funkcjonarjuszy policyjnych krytykował ich umiejętność spostrzegawczą i „nastawienie w stosunku do oskarżonych. Fryzura à la Garcone zastąpiona została fryzurą à la bolszewik, co już mogło być wystarczające dla funkcjonarjuszy policyjnych dla uznania winy oskarżonych.

Mec. Schoenwetter wskazując na personifikację sprawiedliwości oświadczył, że ma wrażenie jakoby opaska z ócz jej się usunęła i poprzez otwory rozpoznała semicką i niesemicką twarz przyczem zaznaczył, iż wierzy jednak, że sąd tą opaskę sprawiedliwości uszczelni i sądzić będzie nie wedle wyglądu, ale wedle rzeczywiście popełnionych czynów.

Na zakończenie swej mowy mec. dr. Schoenwetter jako członek kombatantów a w szczególności Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, którzy walczyli ramię w ramię o Niepodległość Polski bez różnicy wyznań i narodowości oświadczył z wielką siłą, że nie wierzy, by w murach miasta Krakowa padł okrzyk „Precz z Polską", a jeżeli padł to z ust prowokatora i nie znalazł się nikt, ktoby mu okrzyk ten wtłoczył spowrotem do gardła, to wolno mu z tego miejsca na całą Polskę i na cały świat zawołać: „Niech żyje Polska".

Pełne głębokich myśli było doskonałe przemówienie obrończy trzech oskarżonych robotnic fabryki „Suchard" oraz osk. Boruchowicza, mec. Dr. Ignacego Aleksandrowicza.

Mec. Aleksandrowicz mówił o ciężkich warunkach bytu robotnic, które nie mogą wyżyć z głodowych zarobków.

Następnie mec. Aleksandrowicz rozprawił się z zarzutami aktu oskarżenia, dowodząc niewinności swych klientów.

Widziałem — wywodzi mec. Aleksandrowicz — pogrzeb poległych robotników. Statystyczny tłum, jako uczestnicy konduktu pogrzebowego to byli nietylko robotnicy, ale byli to wszyscy bez różnicy wyznania, narodowości czy klasy. Widziałem również oficerów, inteligencję, zamożnych i biednych, którzy chętnie składali datki na rzecz rodzin po poległych. Całe społeczeństwo było zdania, że to co się stało nie powinno było mieć miejsca.

Najbardziej utkwił mi w pamięci z pośród setki niesionych wieńców, tylko jeden — wieniec z pokrzyw. Ten wieniec był niesiony przez obdartych bezrobotnych. Symbol — jakżeż wymowny!

Po mec. Aleksandrowiczu wygłosił mowę mec. Dr. Ringelheim.

Na wstępie mec. Ringelheim obszernie zajął się teorją procesu politycznego, poczem przeszedł do omawiania tez aktu oskarżenia.

Mowa mec. Ringelheima zawierała wiele aktualnych momentów.

Na zakończenie obrońca zaapelował do sędziów, by byli „dobrymi sędziami".

Po przerwie zabrał głos Dr. Schreiber, a jako ostatni mec. Szumański, który swe znakomite przemówienie zakończył następująco: „Krwawy był bilans zajść listopadowych w Krakowie w r. 1923, a jednak wówczas wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni. W tem miejscu obrońca zwraca się do oskarżonych: „Nie bójcie się, głowy do góry, nie doznacie krzywdy, bo sądzić was będzie sąd krakowski".

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego godz. 9 rano. Na dzisiejszej rozprawie prawdopodobnie zareplikuje prok. dr. Szypuła, ewentualnie liczyć się należy z odpowiedzią obrony, a w końcu nastąpią „ostatnie słowa oskarżonych".

Drugi dzień procesu o zajścia w Chrzanowie

W procesie o zajścia w Chrzanowie zeznawali w dniu wczorajszym świadkowie, a to komendant policji w Chrzanowie komisarz Walter, który opisał obszernie przebieg zajść.

Jako następny złożył zeznania właściciel zakładu mechanicznego Wartalski, a dalej wspólnicy Wartalskiego. Jan i Franciszek Kurkowie.

Delegat robotników fabryki lokomotyw w Chrzanowie Markiewicz opisał moment wtargnięcia tłumu na dziedziniec fabryczny.

Po zeznaniach jeszcze kilku świadków rozprawę odroczono.

Oświadczenie

W kilku numerach „Ostatnich Wiadomości" pojawił się feljeton p.t. „Tragedja Barbary Ubryk". Skutkiem niedopatrzenia w w feljetonie tym przedrukowaliśmy kilka ustępów z pracy p. Dra Juljusza Stanisława Harbuto p.t. „Mały Rzym".

Spowodu wyrządzenia tej krzywdy moralnej p. Drowi Juljuszowi Stanisławowi Harbutowi prze praszamy Go, oświadczając, że nie było po naszej stronie żadnej złej woli, a przedruk nastąpił jedynie skutkiem nieuwagi jednego ze współpracowników.

Za Redakcję
Alfred Kwiatkowski

Zamach samobójczy po utracie majątku

W Bydgoszczy popełnił samobójstwo 60-letni kupiec Dawid Abraham. Wyjechał on do Torunia dla dokonania transakcji handlowych i zabrał ze sobą cały majątek w wysokości 2.000 zł. Kupca po drodze okradziono. Abraham tak sobie wziął do serca utratę majątku, że przeciął sobie żyły u rąk. W stanie ciężkim przewieziono sędziwego kupca do szpitala.

Straszny wybuch w kuźni

W miejscowości Cecowa koło Złoczowa niejaki Kuczera znalazł zgubiony w czasie wojny pocisk armatni i przyniósł do kuźni, celem rozebrania go.

W czasie rozbiórki zgromadziła się w kuźni grupka ciekawych. w pewnej chwili nastąpił wybuch, skutkiem którego zabitych zostało na miejscu 5 osób a dwie ranne odwieziono do szpitala.

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF

8

Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

Pewnego wieczoru jednak zabawili znacznie dłużej. Dyrekcja pensjonatu urządziła bowiem dancing, na który wybrały się liczne rzesze kuracjuszów. Stefanja nie brała udziału w tańcach, pomimo kilkakrotnych zaproszeń ze strony chętnych do flirtu młodzieńców. Nie czyniła tego bynajmniej ze względu na obecność Staniszewskiego. Wolała czas spędzić przy jego boku i wraz z nim przysłuchiwać się rzewnym tonom tanga lub znów modnego walca. Chociaż Stefanja nie była specjalną amatorką wina, tego wieczoru nie mogła sobie odmówić wypicia kilku kieliszków. Gdy o godzinie 2-giej po północy wróciła wraz z Staniszewskim do swoich pokojów, czuła się lekko odurzoną i ociężałą.

Noc była wyjątkowo piękna. Światło księżyca padało pełnym blaskiem na ściany. Staniszewski jak zwykle, ucałował serdecznie dłoń Stefanji i udał się do swojego pokoju, ona zaś szybko ściągnęła z siebie odzienie i ułożyła się do snu.

Lecz sen nie przychodził. Stefanja rzucała się z boku na bok wyprężała ciało, to znów skulała się. I nagle wzbudziły się w niej uśpione zmysły.

Porwała ją szalona namiętność. Chcąc się uspokoić, nakropiła skronie kolońską wodą, powstała z łóżka, stanęła w otwartym oknie. Świeży wietrzyk począł muskać ją przyjemnie po głowie, szyi i piersiach. Dreszcze zaczęły nią wstrząsać. Owładnęło nią uczucie omdlenia. Wyprężyła piersi i poczuła przeogromną chęć pieszczot i pocałunków. Cierpiała. Był to poprostu ból fizyczny, którego nie umiała sobie wyobrazić. Położyła się znów na posłaniu. Drżącemi dłońmi objęła swoje rozkwitłe piersi, przebiegła palcami wzdłuż swego ciała i gryzła do krwi wargi. „Pragnę, pragnę"... — krztusiło ją w krtani.

W pewnej chwili znów powstała gwałtownie z łóżka.

— Cóżte, czyżbym była pijana? — zapytała sama siebie głośno.

Podeszła do lustra. Odbiciem swojem przestraszyła się. Twarz jej pałała, oczy skrzyły dziwnym blaskiem.

Jakaś niesamowita siła ciągnęła ją w stronę sąsiedniego pokoju. Przypomniała sobie gorące, pełne pragnień spojrzenia jakiemi Staniszewski wieczorem ją darzył. Przeniknęła go nawskroś. A jednak wiedziała, że on bodaj nigdy nie zdobędzie się na krok zdecydowany. Postanowiła sama działać, uciekając się do podstępu.

Za chwilę stała już w pokoju Staniszewskiego, przed jego łóżkiem. Pociągnęła go lekko za rękę, a gdy się zbudził, szepnęła:

— Panie Bolesławie, tak strasznie się boję! Tam z pod łóżka mojego wydobywają się jakieś szmery. Może to złodzieje, a może to mysz. Tak mi zimno....

Zanim Staniszewski zdołał zebrać myśli, Stefanja leżała już przy jego boku, tuląc się doń i płacząc.

Dopięła swego celu... Nad ranem obudziła się już jako kochanka swego szefa.

* * *

Po powrocie z Riwiery nic się napozór w życiu Staniszewskiego i Kiernickiej nie zmieniło.

Stefanja wróciła na swoje stanowisko do biura i wykonywała z całą starannością powierzoną jej pracę. Inżynier znów ujął ster interesów w swoje ręce. W niczem nie zmienił dawnego porządku urzędowania. Wobec personelu był pełen taktu i zachowaniem swojem nie dawał do poznania o stosunku, jaki go łączył z sekretarką. Tylko gdy wchodziła do jego gabinetu i byli sam na sam, pozwalał sobie na delikatne i przelotne pieszczoty. Ale dlatego poza godzinami pracy większą część wolnego czasu spędzał w towarzystwie Stefanji. Bywał często u niej w domu. Z jego namowy zmieniła mieszkanie. Staniszewski nie chciał narażać jej na plotki sąsiadów, którzy znając od lat tryb życia Stefanji, dopatrzyliby się słusznie zresztą, w jego częstych wizytach u niej nie dopuszczalnej w ich pojęciu intymności.

Dość długotrwałą i uporczywą walkę stoczyć musiał Staniszewski z Stefanją, aż zgodziła się, by swoim kosztem odnowił urządzenie mieszkania. Pozostałe po zmarłej matce staromodne i tandetne meble zmienił na nowoczesne i solidne. Zamiast dawniejszych dwóch małych pokoików z kuchenką, obecnie mieszkanie składało się z 3-ch obszernych pokoi, przedpokoju, kuchni i łazienki.

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku